Nr. 142. We Lwowie, Piątek dnia 24. Czerwca 1881. **Rok XX.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . 4 złr. 50 cnt., miesięcznie . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 złr. — w państwie austrjackiem . . 6 „ — „ do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Naddun., Serbii . . po 7 złr. 55 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris; Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2, Rotter et Cmp. I. Riemergasse 13 Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2., Henr. Schalek, jen. ajencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L., Daube et Cmp. Wollzeile 12., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler. Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22,
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 23. czerwca

(Książka ks. Curciego. — Stosunek Watykanu do Włoch.)

Nie mamy zwyczaju wdawania się w sprawy religijne, wprost dlatego, że nie czujemy się kompetentnymi do decydowania o nich. Jednakże musimy potrącić dzisiaj o dzieło eksjezuity Curcio „*La nowa Italia ed i vecchi zelanti*", a to z tego względu, że tak dzieło to jak i wyrok, który wydało na nie św. officjum, rzuca światło na kierunek polityki, jakiej trzymać się zamierza kurja rzymska w stosunku do Włoch.

Przedewszystkiem więc kilka słów, opisujących treść dzieła.

W pierwszej części swej pracy eksjezuita Curci uzasadnia obszernie naprzód to twierdzenie, że Włochy są narodem pełnym religijnych uczuć, że więc religia jest dla nich niezbędnie potrzebna, a że natomiast bezwyznaniowość nie ma żadnej przyszłości, żadnego pola do rozwoju we Włoszech; a następnie to twierdzenie, że ze wszystkich istniejących religij, wszelakich wyznań i sekt, religia katolicka najbardziej licuje z charakterem narodu włoskiego.

W drugim rozdziale rozbiera on stosunek kurji do królestwa Włoskiego. *I vecchi zelanti* są to według niego ci gorliwi starowiercy, którzy zapatrzywszy się w przeszłość, tak daleko skamienieli w jej kontemplowaniu, że nie mogą zrozumieć tego, iż utworzenie się królestwa Włoskiego jest dziejową koniecznością, jest faktem dokonanym, pełnym żywotnej siły. Przyrównywa tych zelantów do owych żydów z pierwszego wieku po Chr., którzy zrozumieć nie mogli, że religia chrześcjańska jest czemś wyższem, wznioślejszem, szlachetniejszem od starej Mojżeszowej wiary; którzy z taką nienawiścią patrzali na [illegible] apostoła Pawła i starali się wszelkiemi środkami utrzymać chrześcjanizm w staro-judejskie formy. Podobnie postępują dzisiejsi zelanci, dążący do odtworzenia tego stanowiska kurji, jakie było przed 20 laty. Rzecz przypadkowa stała się w ich oczach rzeczą najgłówniejszą. Świecka władza papieża stała się kardynalnym warunkiem życia kościoła, a wychodząc z takiego stanowiska, nie mogą [illegible], królestwo Włoskie jest dla nich zjawiskiem przerażającem, czekają jego śmierci i oddają się pessymizmowi, widząc, że daremnie jej oczekują. Tymczasem Włochy, jako wytwór nowoczesnej dziejowej epoki, posiadają wszystkie istotne i zasadnicze warunki bytu, jakotéż wszystkie znamiona współczesnej państwowej konstrukcji. Znamiona zaś te są: demokracja (pojęta w przeciwieństwie do [illegible]), narodowość i świeckość (pojęta w przeciwieństwie do teokratyzmu). Nadają one ton współczesnym dziejom, a to co tworzą, nie jest efemerycznym wytworem [illegible], ale posiada na sobie stempel trwałości i nie da się przez cały ten okres dziejowego rozwoju zniszczyć, do którego wrót doprowadził nas wiek XIX.

Ale zelanci tego zrozumieć nie mogą, nie chcą, a zapatrzywszy się w blady i anemiczny obraz swej wyobraźni, mniemają, że dożyją tej chwili, kiedy na ruinach Włoch odbudują świecką władzę papieża. Ileż to razy — [illegible] ks. Curci — dygnitarze Watykanu mówili mi: „Włochy żyć nie mogą, muszą się rozpaść [illegible] wewnętrznych. [illegible] postarają się mocarstwa zagraniczne; drugich dostarczy socjalizm. A gdy to nastąpi, wtedy odzyskamy Rzym i cały kraj aż po Civitavecchię." Przeciw tym nadziejom występuje autor energicznie, wzywa tych dygnitarzy, aby zamiast czekać ruiny Włoch z rąk Opatrzności, zgłębili raczej [illegible] świecka władza [illegible] papieżowi [illegible] katolickiej przynieść może.

W trzecim rozdziale krytykuje autor politykę partji zelantów, i kreśli jej charakterystykę. Zdaniem jego, partja ta ma tylko swoje własne małostkowe cele na oku, nie sądzi o rzeczach i wypadkach ze stanowiska przedmiotowego, lecz ze stanowiska podmiotowych swych korzyści. Przyznaje jej wszakże autor, że pierwotnie miała ona dobre i uczciwe zamiary, ale cóż, kiedy goniąc za niemi i ścierając się z warunkami życia, musiała z konieczności rzeczy zatracić w sobie duchowe pierwiastki, stać się ludzką, przekształcić się w stronnictwo polityczne, i wyrobić w sobie ducha koteryjności! Pius IX. stał się w końcu zupełnem jej narzędziem, a religii katolickiej wyrządziła ona niepowetowane szkody.

W czwartym rozdziale rozbiera autor sprawę świeckiej władzy i przychodzi do wniosku, że dla sprawy religijnej jest ona w wysokim stopniu szkodliwą. Otwarcie wylicza rany, jakie ona religii zadała, jak nepotyzm, demoralizację, sprzedajność urzędów, rządy obu Olimpij — Olimpii Maldachini i Olimpii Aldobrandini za czasów Innocentego X. To też reformację uważa on poniekąd jako napomnienie Boże, jako ostrzeżenie dane z góry, zupełnie na miejscu i na czasie, bo gdyby nie zimna kąpiel reformacji, [illegible] tory wkroczyłaby była religia katolicka.

Czwarty rozdział zamyka Część krytyczną dzieła, a w piątym rozpoczyna się część dodatnia — program. Więc przedewszystkiem zaleca autor zarzucenie systematu abstynencji i przyjęcie [illegible], że w współczesnym okresie dziejów musi nastąpić zupełny rozdział między kościołem a państwem. W tem miejscu przytacza autor ciekawy szczegół dotyczący Leona XIII. Zapewnia on, że Leon XIII. w pierwszych chwilach swego pontyfikatu nosił się z myślą, nie zrzekając się wprawdzie nabytych praw kościoła, zawrzeć w praktyce pokój z Włochami. Już był nawet wygotował encyklikę, w której zamiar ten miał światu ogłosić; niektórzy dygnitarze kościoła już nawet czytali ją. Ale energiczne groźby „zelantów", grożących schizmą, zwichnęły cały plan i Leon XIII. chcąc nie chcąc musiał przejść na stanowisko zelantów i milczące potakiwać ich polityce, zarówno szkodliwej dla religii katolickiej jak wstrętnej papieżowi.

Rozwijając dalej swój program zaleca autor utworzenie stronnictwa katolików, a nie „katolickiego" i przechodzi w następnych rozdziałach do spraw [illegible], jak reforma hierarchji kościelnej i wewnętrznej administracji, stosunku biskupów do kleru itd., gdzie mnóstwo proponuje reform, poniekąd bardzo radykalnych, ale oczywiście obchodzących tylko duchowieństwo, a nie świeckie koła naszych czytelników.

Dzieło to wywołało we Włoszech olbrzymią wrzawę, i sprawę kościelną postawiło na porządku dziennym. Ludzie wzdychający do spokoju [illegible] się już nadzieją, że między kurją rzymską a Kwirynałem pokój zawarty zostanie, gdy niespodziany wyrok św. officjum rozwiał te marzenia. Dygnitarze Watykanu zapisali księgę ks. Curciego [illegible] na indeks, i dzieł zakazanych, a ks. Curci uchylił czoła przed tym wyrokiem, i zapisał się w poczet tych zelantów, których tak bezlitośnie czarnemi barwami w rozprawie swej odmalował.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Kraków d. 22. czerwca.

(Ev—an.) Agitacja przedwyborcza (dla wyborów do Rady miejskiej), o której wspomniałem w zeszłym tygodniu, rozwija się prawidłowo, t. j. prawidłowo podług trybu tutejszego: mniej zasadniczo, więcej koteryjnie, a to już nie tylko w śródmieściu, ale i na Kazimierzu, gdzie dotychczas przestrzegano niekiedy ściśle pewnej zasady, obowiązującej cały obóz. Mówię o obozie żydowskim, który dawniej rozpadał się na dwa odłamy, a dziś na liczniejsze koterje. Bywało to tu tylko postępowi i starowiercy [illegible] pod sztandarem tej lub owej wybitniejszej osobistości, jak np. Samelsona. Ale podobnych mu [illegible] inteligencji i patrjotycznych żydów [illegible] ludności. Dla tego godnem uznania i naśladowania jest zachowanie się takich ludzi jak np. dr. Warszauer, który niedawno jako przewodniczący komitetu przedwyborczego na Kazimierzu, miał do wyborców w gmachu zboru izraelickiego długą mowę o obowiązkach wyborczych w ogóle a polskich starozakonnych w szczególności. Od wschodu i zachodu Polski prą na nią dwa prądy antiżydowskie, które na granicach jej wstrzymane zostały siłą idei polskiej. To był punkt wyjścia mowcy, który podawszy pogląd na charakter ruchu antiżydowskiego w Niemczech i odmiennych — podług dr. W. — pobudek ruchu w caracie, przeszedł do charakterystyki dotychczasowych zajęć i zawodów, którym się oddają wyłącznie żydzi, i mówił o obowiązkach ich względem kraju. Dr. Warszauer należy do tych, którzy są przeciwni szynkarskim zajęciom żyda i radzi go skierować na inne tory; przyczem, wbrew utartym wśród wielu sfer przekonaniom — stwierdził, iż żyd chałatowy patrjotycznym był od emancypowanego. To rzecz istotnie względna: nie wszyscy są Jankielami mickiewiczowskimi, a i na niedzielnem posiedzeniu w zborze, przemawiał oprócz dr. W. jeden z takich emancypowanych, który chociaż zaliczony bywa do liberałów wiedeńskich i częściej popisuje się niemczyzną niż polszczyzną, jednak [illegible] dla Polski nie jest ostatnim. Ale tu — jak przyzna dr. W. — nie idzie o „życzliwość" cudzoziemską, bo przecież mamy „życzliwych" i przyjaciół wśród różnych narodów, ale o to aby nasi starozakonni nie byli Niemcami, lecz Polakami. A celu takiego [illegible] trudno chwilowem od czasu do czasu [illegible] przed wyborami [illegible], lecz ciągłem i ustawicznem oddziaływaniem na masy żydowskie. W końcu mowy dr. W. zalecił wyborcom, aby przy obecnych wyborach do Rady miejskiej nie stawiali przesadnych żądań i [illegible] takich, którzyby już złożyli dowody swej użytecznej pracy w życiu obywatelskiem.

Miejski komitet przedwyborczy zamiast [illegible] zadanie, utrudnia je. [illegible] odbył swoje posiedzenie, układając listę kandydatów. Niemam też listy jeszcze przed sobą, a redakcja jej nie jest jeszcze podobno ostateczną, ale [illegible] z dotychczasowych zamiarów komitetu, to układ niekoniecznie będzie fortunnym. Tak np. co do personalu żydowskiego, bez żadnej potrzeby wyrzucono jednego z chałatowych, który [illegible] Rady znany był ze swojej gorliwości i odwagi cywilnej, występując otwarcie nawet przeciwko przyjacielom swoim (w sprawach tak drażliwych jak n. p. liwerunków dla miasta), jeźli sprawę uważał za niekorzystną dla miasta. Prawda, że komitet natomiast postawił kandydaturę żyda surdutowca, któremu pod względem wykształcenia i patrjotyzmu nic zarzucić nie można, ale przecież pożytecznymi mogą być obadwaj w Radzie. Miejsceby się dla nich znalazło, bo między kandydatami są osoby, których wybór niczem nie może być motywowany, chyba prostą przypadkowością głosowania, lub okolicznością, że koterja jego mając konneksje z innemi, pozyskuje ich aprobatę za cenę tego lub owego ekwiwalentu. W jednym zasadniczym punkcie zgodzić się można z komitetem: nie przyjął ani rady *Czasu*, który nawoływał do zatwierdzenia wszystkich dotychczasowych rajców na ich stanowiskach, ani rady opozycyjnych dzienników tutejszych, które jak *Gazeta Krakowska*, a mniej stanowczo *Krakowianin* (łącznie z *Kroniką Krakowską*) wzywały go do stawienia zupełnie nowych kandydatów. Ani zasadnicza, ani względna słuszność nie leży ani po stronie tej, ani owej rady. Może będę miał sposobność pomówić o tem w następnym liście, tu tymczasem zaznaczam, że aczkolwiek komitet poszedł drogą pośrednią (zatrzymując do 20 dawniejszych rajców, a resztę stawiając nowych kandydatów), to jednak w układającej się liście trudno dopatrzeć jednej przewodniej myśli, podług której ją układano, lub uważać ją za czynnik kompromisu dwóch obozów. Może jedno lub drugie dostrzeżemy przy ostatecznej redakcji. Na ostatku zwraca uwagę fakt, zgoła niedający się niczem wytłumaczyć: ominięto podobno kandydaturę dr. Weigla (jako rajcy), mimo że wybór jego zdaje się być zapewnionym nietylko w jednem kole wyborczem. Zaprawdę, potrzeba wielkiego zaparcia się siebie samego, aby zapanować nad paradoksalnością niektórych objawów życia publicznego!

Notuję nowinę, mogącą się i dla Lwowa przydać: Towarzystwo dessauskie ma niebezpiecznego konkurenta — w konsorcjum paryskiem, które się zgłasza ze swoją ofertą oświetlania Krakowa gazem.

Kraków d. 22. czerwca.

(E—n) Ta frakcja wyborców, która wypuściła dr. Weigla z listy kandydatów do komitetu przedwyborczego, czyniła zabiegi, aby go wypuścić i z listy kandydatów komitetu do Rady miejskiej. Zabiegi były usilne, zachodziła więc obawa, że zostaną uwieńczone skutkiem. Zdrowy zmysł jednak przeważył w większości komitetu: przy ostatecznem głosowaniu dr. Weigel otrzymał należytą większość i wszedł na listę, jak to ej ostateczna redakcja wskazuje. Podług tej listy przez komitet wyborcom zalecone są do Rady miejskiej następujące osoby: do koła III. (dzień wyboru 30. czerwca), oddział I: T. Baranowski, J. Epstein, H. Kieszkowski, A. Mendelsburg, H. Szwarc, K. Wentzl; oddział II: St. Armółowicz, J. Geisler, J. Matusiński, E. Mirtenbaum, dr. J. Warszauer, dr. F. Weigel; do koła II. (wybór 1. lipca), oddział I.: dr. M. Jakubowski, R. John, St. Muczkowski, hr. A. Potocki, W. Rzewuski, hr. St. Tarnowski; oddział II.: T. Chęciński, J. Friedlein, St. Reman, A. Siedlecki; do koła I. (wybór 4. lipca): dr. L. Blumenstock, dr. L. Cyfrowicz, dr. St. Domański, dr. J. Hajdukiewicz, dr. H. Jordan, dr. W. Kopf, dr. Wł. Lisowski, dr. J. Majer, dr. St. Pareński, dr. W. Styczeń, dr. M. Zatorski. Podkreślone nazwiska są osób nowych (oprócz trzech, zasiadających dotychczas jako zastępcy w Radzie), reszta są dotychczasowi członkowie Rady miejskiej.

Lista ta w pewnej mierze nie robi złego wrażenia: część kandydatów jest charakteru niezawisłego, ale część jest niezdecydowanych, a raczej niezdeklarowanych wyraźnie, mogących się w razie danym dać pozyskać bądź dla jednego, bądź dla drugiego obozu i nadających liście ów charakter, o którym mówiłem w poprzedniej korespondencji — niejasności, mglistości tej przewodniej idei, którą się kierowano przy układaniu listy.

Agitacja wyborcza przybierze teraz jeszcze większe rozmiary. Mówiłem poprzednio o Kazimierzu i żydach tam zamieszkałych, a potrzebujących dobroczynnego oddziaływania wykształceńszych i patrjotyczniejszych spółwyznawców; dziś dodam, że przy obecnej agitacji potrzeba nadto uczciwej kontroli. Korupcja wyborcza na dobre tam zaczyna grasować: są wyborcy starozakonni, którzy sprzedają głosy swoje za 50 centów. Głównie kupuje znany lichwiarz L., pragnący gwałtem wejść do Rady.

Wiedeń d. 21. czerwca.

(§.) Po świetnej bankietowej mowie prezydenta Izby poselskiej dr. Smolki, zalatują nas teraz telegraficzne echa „speechu" którym dr. Wolski was uraczył. I dziwna rzecz, że mowa ostatniego była antitezą, zaprzeczeniem mowy pierwszego, chociaż obydwaj posłowie jedno i to samo miasto reprezentują, i przez jednych i tych samych wyborców do Rady państwa wysłanymi zostali. Dr. Smolka pochwalnie wyraził się o czynności Koła polskiego, i ogłosił solidarność stronnictw autonomicznych jako niezbędny warunek utrzymania naszego stanowiska i wpływu w państwie; dr. Wolski potępił czynność Koła polskiego i wyciął filipikę siarczystą przeciw tej solidarności, a natomiast polecił sojusz z stronnictwem środkowem, które wcale nie istnieje. Trudno wprawdzie wyobrazić sobie sojusz z czemś nieistniejącem, ale mniejsza o logikę. Dr. Wolski patrzy pożądliwem okiem na „umiarkowanych" centralistów i na czterech młodoczechów, i z nimi radby zawrzeć *pacta conventa*. Czy takich „umiarkowanych" centralistów znajdzie się więcej jak młodoczechów, nie sądzę. Zamienialibyśmy więc sto dwadzieścia głosów za dziesięć — przypuszczam, że młodoczesi i umiarkowani centraliści mogą dziesięć głosów razem liczyć — zamienialibyśmy z pewnością siekierkę za kijek. Ale i tu mniejsza o logikę. Nam we Wiedniu, nieco z oddalenia patrzącym, wydaje się bardzo dziwnem, że jedni i ci sami wyborcy stolicy galicyjskiej biją zarówno oklaski programowi dr. Smolki i programowi dr. Wolskiego, biją oklaski, chociaż pierwszy jest zaprzeczeniem drugiego, i żadną miarą obydwa programy pogodzić się z sobą nie dadzą. W tym wypadku byłaby przynajmniej pewna konsekwencja na miejscu. Wyborcy lwowscy nie chcąc tworzyć *unicum* na kuli ziemskiej, powinniby oświadczyć się albo za programem dr. Smolki, albo za programem dr. Wolskiego, a wówczas albo pierwszemu albo drugiemu zaprzeczyć. Niezawodnie, że w imię logiki i konsekwencji możnaby tego żądać. Jest to zresztą bardzo skromne żądanie, które samej rzeczy w niczem nie przesądza.

Jeśli kraj załatwienia sprawy kolei Transwersalnej gorąco pragnie, to z pewnością niezałatwienie tej sprawy bardzo dobrze nadało się dr. Wolskiemu i było mu o tyle pożądanem, iż mógł przynajmniej jeden pozorny argument przeciw Kołu polskiemu i jego na solidarności autonomistów opartej polityce przytoczyć. Podkreślam słowa „pozorny argument", gdyż zarzut co do kolei Transwersalnej, również jak wszystkie inne zarzuty dr. Wolskiego, nie wytrzyma krytyki — zdrowego rozsądku. Ze ustawa, dotycząca kolei Transwersalnej, nie została przed odroczeniem Rady państwa uchwaloną, to niezawodnie, że się bardzo źle stało, jednak winy pod tym względem w żaden sposób nie można przypisywać Kołu polskiemu, a jeszcze mniej przedstawiać rzecz tak, jak gdyby odroczenie sprawy kolei Transwersalnej było wynikiem polityki, opartej na solidarności. Koło polskie — o tem wie dr. Wolski bardzo dobrze — przedsięwzięło z swej strony wszystko, co tylko mogło, ażeby budowę wspomnianej kolei przyprowadzić do skutku, i udało się też zupełnie Kołu polskiemu pomyślny rezultat osiągnąć, gdyż budowa kolei Transwersalnej — tego zapewne i dr. Wolski nie zaprzeczy — jest zapewniona. Przyznaję że zwłoka, jaka nastąpiła, może być krajowi niemiłą, ale co do takowej, to Koło polskie bynajmniej nic, tak dobrze jak i klub czeski i klub prawego centrum, nie zawiniło, a wina pod tym względem trafia wyłącznie tylko rząd. Zamiast wskazać istotnego winowajcę, zamiast uderzyć słusznie na gabinet za brak energii, dr. Wolski Kołu polskiemu i jego wiernym sprzymierzeńcom czyni zarzuty, którzy zupełnie tak samo jak i my, nie wszystkie swoje życzenia zdołali urzeczywistnić. Zamiast więc wystąpić przeciw rządowi, dr. Wolski występuje w interesie rządu tak, jak gdyby mu ten rząd półurzędową poruczył we Lwowie rolę. Bo i cóż znaczy ten jego zapał dla przyszłego „stronnictwa środkowego" (*Mittelpartei*), które, jeśli w ogóle utworzonem zostanie, niezawodnie stronnictwem *par excellence* rządowem będzie? Więc Koło polskie w takiem mameluctwie ma się rozpłynąć?...

Jeśli więc sprawa kolei Transwersalnej odroczoną została, to okoliczność ta w istocie rzeczy w niczem położenia na naszą niekorzyść nie zmienia. Koło polskie dobrze się zasłużyło całemu naszemu narodowi, gdyż zdobyło dla Polski poszanowanie i sympatje pobratymczych narodów słowiańskich, zdobyło dla Polski w rodzinie narodów słowiańskich wpływowe stanowisko. Że w tym kierunku rzeczywiste osiągnęliśmy korzyści, dowodzi tego wiele objawów, dowodzi tego złość Aksakowów i Katkowów, gdyż uznali za odpowiedne, jużci z innego stanowiska jak dr. Wolski, rzucać anatemat na „panslawizm austrjacki pod przewodnictwem Polski." Polacy też wiodą obecnie do Rzymu pątników z całej Słowiańszczyzny, imię Polski na przedzie, tak jak się jej należy, a około niej skupiają się rodzeni i serdeczni bracia słowiańscy, tępieni tak jak i ona przez wspólnych wrogów!

Gdyby dr. Wolski z szerszego punktu widzenia zapatrywał się na położenie, gdyby nie tracił z widoku interesów całości naszego narodu, wówczas musiał by przyznać, że chociaż polityka Koła polskiego, oparta na słowiańskiej solidarności, niepodoba się ortodoksom moskiewskim w rodzaju Katkowów i Aksakowów, nie mniej przeto jest ona zbawienną.

Florencja 20. czerwca.

(w.) Zamieszkali tu Polacy wystósowali następujące pismo do centralnego komitetu „Alliance Israelite" w Paryżu:

„Nieszczęśliwe położenie żydów w prowincjach ruskich, należących obecnie do imperjum moskiewskiego, gdzie przed podziałem Polski byli już osiedli, a gdzie obecnie są prześladowani, głęboko nas poruszyło.

Odpowiadając na wasze szlachetne odezwanie się do ofiarności publicznej, przesyłamy wam dla tych nieszczęśliwych ofiar w imieniu wychodźców polskich, przebywających we Włoszech, obola proskrybowanych, wyzutych ze wszystkiego przez tenże sam rząd, który wierny zdradzieckiej polityce Katarzyny II. jest i teraz jeszcze .... wśród ludu, utrzymywanego umyślnie przez tenże rząd w ogłupieniu i ciemnym fanatyzmie.

Przodkowie nasi, obywatele państwa niegdyś wielkiego, rządzonego przez liberalną konstytucję, już w XIV. wieku ofiarowali gościnność w Polsce nieszczęśliwym waszym współbraciom, którzy paleni lub wypędzani z innych krajów, znaleźli już w owym czasie przytułek w naszej ojczyźnie, niegdyś tak kwitnącej i gdzie ich liczba wzrosła dziś do kilku milionów.

Przodkowie nasi otoczyli ich opieką prawa, i nadali żydom osobne przywileje, zabezpieczające im wolność, religię, osoby, mienie i ich zwyczaje, które pragnęlibyśmy widzieć uszanowane przez cara-uzurpatora, prześladującego nawet nasz własny język i przeszkadzającego nam w oświacie naszego narodu.

Ostatnie procesa, zeznania świadków i organów rządu moskiewskiego, przekonały was, za pomocą jakich środków tenże rząd szuka sposobów pozbycia się żydów z prowincji, gdzie większość mieszkańców wyznaje prawosławie i zmusza ich do ucieczki za granicę.

Do was to należy panowie, oświecić obecnie ludy świata cywilizowanego o postępowaniu rzą-

---

STRACONA.

spisał
podług opowiadania lekarza
Sewer.

(Ciąg dalszy.)

Drzwi z hałasem się rozwarły — w progu stanęła wiejska kobieta.

— Józefek! łajdaku! wrzeszczała — a nie pójdziesz ty do chałupy — gadzina nie ma co żreć, — sieczka nie użęta — siano nie przyniesione!

— Abo to nie macie się kim wyręczyć — odparł chłopiec.

— A to tak matce będziesz odpowiadał! — a konieś mi zgonił dla tego żebractwa!

— Cichobyście byli! — zawołał!

— A ty gałganie! — to mi gębę chcesz zamknąć dla tych dziadów. Nie ma to co na głodny ząb położyć — czem się odziać, a panie udają. Głupiego chłopaka se zmówiły i ciągną z niego co się da. Nie, nie będziecie z niego ssać, bo ja tego nie dozwolę! Wielgie mi państwo, a łachami trzęsą! A ty wracaj mi do chałupy, bo wójta po ciebie poszlę — rozumiesz? Czarne jej oczy płomienie ciskały, białe zęby jak u pantery złowrogo świeciły z poza grubych, granatowych ust.

Zamilkła — nikt jej nie odpowiadał. Uroczysta cisza czy ją przeraziła, czy też zawstydziła, bo popatrzała chwilkę i wyszła, trzaskając drzwiami.

Ze spokojem psychologa a raczej fizjologa obserwowałem aktorów tej sceny. Józefek bladł zaciskając usta, ręce mu się trzęsły, a włos płowy, wypieczony na słońcu, podnosił się. Chłopak był namiętny — umiał jednak panować nad sobą. Zosia otworzyła usta i słuchała.

— Czy warto patrzeć na ten świat, — odezwała się pierwsza. Jakie to szczęście, że Wandzia tego nie słyszała. Ona taka dumna, nie przeżyłaby. Mój Józefku, nie przychodź do nas więcej.

— Otóż będę przychodził! — zawołał Józefek wybuchając — każdego dnia — po dziesięć i sto razy; tylo drzwi będę zamykał, żeby za mną nie przylecieli. Pomstują, bo mnie tatuś zapisali, a nie im. Walek mnie zdradził, żem konie po pana doktora posłał.

Józefek obtarł ręką pot z czoła. Zosia nic nie odpowiedziała, widocznie pokonana wymową chłopca.

— Nie opuszczę sierot, jak chcę Boga przy skonaniu, choćby cała wieś nie wiedzieć jakie na mnie ramoty układała... Pewno poszli do karczmy i wydziwiają na mnie — i cóż mi zrobią?

— Ty do karczmy nie chodzisz? spytałem.

— Nigdy! — zawołał chłopiec.

— Cóż cię więc obchodzi jakie na ciebie w karczmie układają ramoty; — mówiłem nie chcąc chłopca rozdrażniać, a jednak ugruntować w nim wytrwałość.

— Prawda — prawda — pochwycił.

— No to przeproś pannę Zofię za macochę i nie opuszczaj sierot.

Chłopiec przysunął się nieśmiało, całując Zosię w rękę.

— Wiele masz lat?

— A już na dwudziesty trzeci trzy kwartały.

— Któż jest twoim opiekunem?

— Wójt, — odparł chłopiec.

— Przyjedź z wójtem do miasta, a usamowolnimy cię — gospodarstwo odbierzesz na wiosnę.

Chłopiec zarumienił się — oczy mu świeciły radością.

— Panno Zosiu — odezwałem się do dziewczynki, — proszę się uśmiechnąć i mieć nadzieję i dobry humor. Warto patrzeć na ten świat, żeby choć Józefka zobaczyć.

Zosia się zarumieniła, chłopiec spuścił oczy.

— A teraz konie; — szukaj chłopcze koni do powrotu.

— Dostanę od wójta — odparł chłopak — wójt są dobrzy, przyjacielstwo z nieboszczykiem tatusiem; koni da — coby nie mieli dać — nic szkapy nie robią.

Józefek wybiegł — zostałem ze Zosią. Chora spała, tętno pulsu spadło o pięć uderzeń na minutę. Byłem pewny zupełnej reakcji najdalej dnia trzeciego.

Podprowadziwszy Zosię do łóżka siostry, nauczyłem ją zmieniać okłady na głowie chorej. Józefek wrócił.

— Panie doktorze — mówił zdyszany chłopiec — wójtowa bardzo chorzy — nic już nie mówią — pięcioro dzieci, wójt se targa włosy i zawodzi — ratuj ich, ratuj, — konie wójtowe zaraz zajdą.

— A więc jedźmy. — Zapowiem wójtowi, aby drzewa kazał przywieść do szkoły.

— O tak, prawda — muszą przywieść.

— Józefek, umiesz pisać?

— Umiem!

— Panie konsyljarzu, ja napiszę — odezwała się Zosia, — żeby tylko Józefek prowadził mi rękę.

— Przecie i ja umiem pisać — odparł z dumą chłopak — i napiszę.

— A więc trzeciego dnia napiszcie mi oboje, czy chora ma się lepiej, — gdyby zaś było gorzej, lub żadnej zmiany, przysłać konie.

Zostawiłem herbaty i kawałek bulionu, — nauczyłem Józefka przyprawiać jedno i drugie. Rzuciłem Zosi jednę więcej nadzieję, i w drogę do wójtowej. Józefek ze mną.

Chata wójtowa okazała, — izba obszerna, gorąco w niej przechodziło 25 stopni Reaumura. Na szerokiem łóżku leżała chora, w nogach matki dzieci. Wójt siedział przy piecu i cicho zawodził.

Na mój widok dzieci wystraszone schowały się pod pierzynę — najstarsza dziewczyna stała przy ojcu. Józefek ogłosił przyjście doktora. Wójt się zerwał. Zbliżyłem się do chorej.

Tyfus rozwinięty u trzydziestoletniej dobrze zbudowanej kobiety. Tyfus, mała rola dla doktora — choroba jest wszechwładną, despotyczną panią. Radzi się dla powagi doktorskiej i pociechy ludzkiej.

(C. d. n.)

du moskiewskiego z waszymi współwyznawcami; zmusić go pod presją ogólną do położenia tamy dalszemu prześladowaniu; wymódz na nim zezwolenie ku swobodnemu osiedlaniu się Izraelitów we wszystkich prowincjach moskiewskiego imperjum i przyznanie im równości w obliczu prawa. W ten sposób, liczba ich zmniejszyłaby się w prowincjach ruskich (dans les provinces ruthéniennes), gdzie lud przestałby iść za złą radą podżegaczy, którzy mu przedstawiają nagromadzenie się żydów jako główną przyczynę jego nędzy.

Hr. Dienheim Szczawiński, Brochocki, Konstanty Ordon, officer artylerji z 1830 r., Dr. Artur Wołyński, Teofil Lenartowicz, Antoni Zaleski, Michał Strzembosz.

Dr. Ludwik Wolski przed wyborcami.

II.

Dr. Wolski zarzucił Kołu polskiemu, iż bezwarunkowo popiera wnioski reakcyjne klubu prawicy, dając się przez ten klub terroryzować. A jakie to wnioski reakcyjne klub prawicy przeprowadził przy pomocy Koła polskiego, wykazaliśmy w poprzednim artykule: potwierdzenie wyborów z kurji własności większej i ulgi w ośmioletnim przymusie szkolnym! Pierwsze, chociażby było niezasadnie, nie ma nic z ideą, reakcją lub postępem do czynienia, a drugie tylko centraliści mogą nazywać [illegible] reakcji! A podnosząc te dwa punkta, zamilczał dr. Wolski, iż ilekroć z [illegible] reakcyjnym projektem wystąpił klub prawicy, tylekroć znalazł tak silną opozycję w Kole polskiem, iż te projekta albo cofnąć, albo w komisjach sam zagrzebać musiał. Tak n. p. stało się z wnioskiem ks. Lichtensteina, oddania szkół napowrót pod nadzór duchowieństwa!

Czy może miało Koło polskie odrzucać wszystkie wnioski klubu prawa bez względu na ich treść, dlatego, że do tego klubu należą i konserwatyści i klerykalni, mający złą renomę u centralistów? Ale! właśnie ci sami centraliści usiłowali tych niemieckich konserwatystów i klerykałów przy sprawie podatku gruntowego i domowego przyciągnąć do swego obozu, czyniąc im propozycje, przedstawiali punkta kompromisowe, byliby niezawodnie gotowi i za wnioskiem Lienbachera, gdyby się byli konserwatyści i klerykały zdecydowali zerwać z klubem czeskim i polskim Kołem. Do dnia dzisiejszego nie udaje się centralistom występować jako reprezentantom całego narodu niemieckiego w Austrji, bo klub prawa reprezentuje także żywioł niemiecki w Austrji. Dotąd centraliści daremnie podnoszą, że w obozie im przeciwnym są tylko sami słowiańscy posłowie. Wszelkie usiłowania centralistów działania w tym kierunku nie udawały się, bo rzeczywisty skład większości zaprzeczał tym twierdzeniom. Maż Koło polskie samo dopomódz centralistom odepchnięciem stronnictwa prawa z obozu autonomistów, i to dlatego tylko, aby u centralistów nie stracić aureoli liberalizmu? Taka polityka może być potrzebna dr. Wolskiemu, ale dla kraju naszego może być zgubną.

Zapewne i polityce osobistej dr. Wolskiego odpowiadałoby, gdyby całe Koło polskie zajęło to samo stanowisko, które dla niego jest tak pożądane: *Ich will es nicht mit Diesen und nicht mit Jenen verderben.* Ale takie stanowisko jak zdyskredytowałoby dr. Wolskiego, tak jeszcze prędzej zdyskredytowałoby i Koło polskie i sprowadziłoby [illegible] centralizację. Teorje dr. Wolskiego o lewem centrum nie dadzą się zastosować do austrjackiego parlamentu, a mianowicie do Koła polskiego, bez którego niema większości autonomistów. Gdyby dziś Koło polskie odłączyło się od większości autonomistów i stało na stanowisku lewego centrum, toby jutro korona musiała oddać rządy centralistom, albo rozwiązać Radę państwa. Lewem centrum mogliby Polacy być tylko wtedy, gdyby i bez nich prawica zachowała większość. Nawet gdyby się powiodło oderwać pewne grono od mniejszości centralistycznej i stworzyć tak nazywaną Mittelpartei, to i wtedy Koło polskie musiałoby pozostać w obozie prawicy i raczej być tem prawem centrum, jakiem jest obecnie, mitygującem tak zapędy stronnictwa prawa, jak i Czechów, mogące zaszkodzić słowiańskiemu obozowi.

Już zwróciliśmy poprzednio uwagę, iż dr. Wolski najniesłuszniej zarzuca nie zrobił centralistom, a że to nie Koło polskie obrzucił licznemi zarzutami. I dziwna rzecz, te wszystkie zarzuty, które podniósł, są właśnie najpopularniejsze u centralistów. I ztąd powstało przekonanie u wyborców, że dr. Wolski miał we Lwowie mowę dla Wiednia, dla centralistów, *ad captandam benevolentiam*. A w zapale oczyszczenia się przed centralistami posunął się tak daleko, że ogłosił publicznie, iż często wedle uchwał Koła głosując, głosował wbrew swemu sumieniu i przekonaniu!

Jakto, więc Lwów ma posła w Radzie państwa, który głosuje tam wbrew sumieniu swemu i przekonaniu? A wszak pierwszym obowiązkiem posła jest iść za sumieniem swem i przekonaniem, a gdy tego uczynić nie może, to złożyć mandat. A co najdziwniejsza, że gdy ten poseł otwarcie to oświadcza przed wyborcami, iż głosować musi często wbrew sumieniu swemu, to ci wyborcy uchwalają mu podziękowanie i wotum ufności, i tem samem upoważniają go do głosowania i nadal wbrew sumieniu swemu i przekonaniu!

Tak jednak źle w rzeczywistości nie jest. Dr. Wolski nigdy nie mógł głosować wbrew sumieniu swojemu i przekonaniu. On głosował tylko często wbrew swemu interesowi, który u wielu ludzi identycznym się staje z przekonaniem. Ażeby takie głosowania mu nie szkodziło, postarał się o to wypowiedzeniem swej mowy przed wyborcami lwowskimi dla centralistów wiedeńskich.

Zresztą dr. Wolski dziwnie pojmuje parlamentarne życie. Wszędzie istnieją kluby, frakcje, które w swoich zgromadzeniach uchwalają, jak w pewnych kwestjach klub czy frakcja głosować ma. Nie ma prawie wypadku, aby wszyscy członkowie klubu czy frakcji byli jednego zdania. A jednak mniejszość poddaje swe zdanie pod powagę zdania większości. Inaczej w życiu parlamentarnem powstałby chaos, gdyby każdy za swem zdaniem, za swem zapatrywaniem iść chciał. A jeżeli się to dzieje we wszystkich parlamentach, bez względu na narodowości, to przedewszystkiem tej zasady Koło polskie w parlamencie austrjackim przestrzegać musi, gdzie Polacy są delegacją polskiego narodu śród delegacji narodów innych. Dr. Wolskiemu ten przymus ciężży, nawet sumienie jego obarcza. A dlaczego? bo ekspatrjowawszy się, stracił łączność interesów swoich z interesami i dążnościami kraju, a jego interesa i dążności stanęły z sobą w przeciwieństwie!

Dotąd między temi sprzecznościami balansował dr. Wolski, aż teraz stracił równowagę i upadł!

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 23. czerwca.

* **Termometr** wskazuje dziś 28 stopni ciepła. Atmosfera duszna — zmiana stanu powietrza spodziewana.

* **Posiedzenie** „Koła literackiego" odbędzie się w piątek dnia 24. b. m. w sali Kasyna miejskiego o godzinie 7. wieczorem. Na porządku dziennym: 1. p. Wł. Milowicz zda sprawę z dzieła p. t. „Von Nicolaus d. I. bis Aleksander d. III." 2. p. dr. J. Ochorowicz, opowie „O tak zwanym magnetyzmie zwierzęcym." 3. Wniosek Wydziału w sprawie Serbo-Łużyczan, spr. p. Dr. Ochorowicz. 4. Luźna pogadanka.

* **W kasynie miejskiem** na walnem zgromadzeniu dnia 28. maja b. r. zostali ponownie wybrani wylosowani członkowie Wydziału: pp. Dąbrowski Wacław, Schayer Karol, Zbyszewski Wiktor, [illegible] Franciszek, Reiss Juliusz, Blauth Edmund. Ponieważ pp. Dąbrowski Wacław, Schayer Karol, Blauth Edmund wyboru nie przyjęli, weszli do Wydziału na ich miejsce pp. Niedzielski Antoni, dr. Rieger Zygmunt i Pertak Kajetan.

* **Jeszcze o wyścigach**. Pisząc o tegorocznych wyścigach, skonstatowaliśmy, że zabawka ta wielkopańska upada u nas coraz bardziej i nie budzi już takiego zajęcia, jak dawniej. Te słowa prawdy uraziły niektórych naszych sportsmenów, bo ludzie nie lubią prawdy. Trudno jednak powiedzieć, że to dzień, że to noc, albo odwrotnie. Nie tylko u nas spostrzedz się daje ten upadek sportu, w Warszawie, liczącej 400.000 mieszkańców i kraju zasobniejszego w środki materjalne, aniżeli nasz, także nie lepiej. Oto co o tegorocznych warszawskich wyścigach pisze korespondent *Czasu*, pisma, które musi uwielbiać „sport", jako zabawkę swych właścicieli: „Tegoroczne wyścigi nie przedstawiały takiego zajęcia jak poprzednie. Sportsmanów i publiczności było bardzo wiele, damy nawet oklaskiwały zwycięzców i powiewały chustkami, ale zdaje się, że co się tyczy wyścigów, piękne dnie Aranjuezu już przeminęły bezpowrotnie. Warszawiak przyjedzie ze wszystkich stron na wyścigi Mokotowskie, szlachcic przyprowadzi żonę i córki w pysznych toaletach na trybunę, lecz głównie interesuje się sportem tylko kilkunastu ludzi, którzy z wielkim kosztem utrzymują stajnie koni wyścigowych. Zyski są żadne, a uznanie niewielkie. W ogóle ani Lwów, ani Warszawa nie mogą wyrobić sobie europejskiego uznania i nasze konie muszą biegać po zagranicznych torach, aby dowieść światu, że w Polsce są ludzie niecofający się przed ofiarami, aby podnieść i uszlachetnić rasę końską."

* **Defilada w ogrodzie Miejskim.** Onegdaj wieczorem, a zatem w porze kiedy ogród miejski formalnie jest oblężony publicznością, używającą przechadzki, zaszło tam coś bardzo dla tej publiczności nieprzyjemnego, coś, co się powtórzyć nie powinno. Oto o godzinie 7. wieczór wpada do ogrodu od ulicy Zygmuntowskiej oddział złożony z 36 artylerzystów, i przecina główną arterję spacerową ogrodu. Między publicznością powstaje nagle popłoch i zgiełk, krzyk małych dzieci, uciekających na gwałt przed żołnierzami, maszerującymi pełnym krokiem w bojowym szyku, jak na nieprzyjaciela. Publiczność widząc dziką bezwzględność synów Marsa rozstąpiła się wreszcie i zaległa trawniki po obu stronach drogi, tworząc w ten sposób dwa — aby nie zgrzeszyć komplementem dla dam — bardzo piękne szpalery. Środkiem przeszedł oddział wspaniałych figur, a na jego czele frajter trzymający w zębach cygaro, i rzucający na obie strony nawpół tryumfujące na wpół filuterne spojrzenia. Kawalkada ta przemaszerowawszy przez ogród udała się na ulicę Ossolińskich.

Wiemy, że ulicą Zygmuntowską z ulicą Ossolińskich komunikują dwie dla wojskowych przemarszów wygodne ulice: Mickiewicza i Słowackiego po pod gmach sejmowy; w ogrodzie zaś żołnierzom w szyku po trotuarach maszerować nie wolno; przypuszczamy, że władza wojskowa nie wydała rozkazu przemarszu przez ogród — więc pytamy jakim sposobem mógł zajść fakt powyższy, i czy o tem wie władza wojskowa?...

* **Losowanie posagów** z trzech fundacyj dla uboższych dziewcząt odbędzie się jutro na Zofijówce. Dowiadujemy się, że przy tej sposobności urządzoną będzie loterja fantowa na cel [illegible]. Zwykle bardzo wiele publiczności gromadzi się w dniu losowania na Zofijówce, gdzie jest piękny ogród, raz tylko do roku w tym dniu otwarty — spodziewać się więc należy, że loterja fantowa pomyślnie wypadnie.

* **Ruch osobowy na wschód.** Według wiadomości zaciągniętych z Rumunii, otwartą została nowa przestrzeń kolei żelaznej z Marasesti na Focsany do Buzen. W skutek tego umożliwiony jest ruch osobowy do Bukaresztu, pomimo ciągłej przerwy przestrzeni Marasesti-Galacz-Braila. Biletów do jazdy nabywać można jednakże mimo to tylko do stacji Marasesti.

Przesyłki towarowe przyjmowane będą nadal tylko bez gwarancji za termin dostawy.

* **Sztuczne uszy!** — są dziś w modzie. Kobiety mające brzydkie uszy, kryją je pod pukami włosów — a w nich umieszczają eleganckie fałszywe uszka. Sport ten dotychczas we Lwowie nieznany — donoszą nam o nim z... Paryża.

* **Fotografie poetów polskich.** W Berlinie wydaje Karol Brack galerję wizerunków znakomitych poetów całego świata — nie wyłączając poetów Japonii. Pominięto jednak szczep słowiański — ponieważ kilkakrotne odezwy wydawcy, do mieszkańców wszystkich części Polski, posiadających dobre wizerunki poetów naszych — nie odniosły pożądanego skutku. Należałoby się tą rzeczą zająć! *Kur. Warsz.* podaje adres, pod którym można do wydawcy nadsełać w mowie będące wizerunki lub fotografie Adres: „Berlin. S. W. Charlottenstrasse Nr. 16.

* **Samobójstwo**. Między Doliną a Krechowicami pociąg kolei żelaznej przejechał dnia 19. b. m. kilkunastoletnią dziewczynę, która się rzuciła na szyny w chwili zbliżania się pociągu.

* **Wiadomości policyjne** ze dnia 22go b. m.: Straż pol. aresztowała znaną złodziejkę Elżbietę Głowę za podejrzane posiadanie srebrnego zegarka cylindra ze stalowym łańcuszkiem.

Pani J. S. zgubiła bronzową portmonetkę z kwotą 5 zł. 50 c., a pan Cz. K. srebrną bransoletę w formie łańcuszka.

Złożono w policji znaleziony przekaz pocztowy na 10 zł. opiewający na imię Henryka Gruszkiewicza.

*

— **„Poskramiacz".** Żyjemy w czasach olbrzymich wynalazków, które w krótkim czasie muszą wywrzeć olbrzymi wpływ na życie społeczne. Telefon, fonogram, światło elektryczne — to tylko z lat ostatnich na polu nauki. Ludzkość z gorączkowym pośpiechem dąży naprzód — gdzie się zatrzyma? Bóg wie jeden. W ostatnich dniach Wiedeń został zaalarmowany wieścią, że jakiś chemik odkrył sposób natychmiastowego obezwładnienia każdego człowieka znajdującego się w pobliżu. Chemik ten, który ma spólnika, zgłosił się do wiedeńskiej dyrekcji policji, chcąc jej sprzedać swój wynalazek, w celu poskramiania niebezpiecznych przestępców. Ofertę jego odrzucono jako niebezpieczną, a nawet na próbę nikt nie chciał przystać. Niezrażony tem wynalazca udał się do redakcyj dzienników, ale wszędzie bano się poddać się tego eksperymentowi. Nareszcie w redakcji *Tagblattu*, który zawsze goni za sensacyjnemi wiadomościami, udało się wynalazcy zrobić próbę. Powiodła się ona zupełnie, a obecnie jest już faktem, że zrobiony został wynalazek, który może ludzkości przynieść pewne korzyści, ale stokroć jeszcze więcej szkody. Podajemy dosłownie owo zajmujące sprawozdanie *Tagblattu*:

„Przyszli poskramiacze!"

Tak w późnej godzinie popołudniowej zaanonsował dnia 20. bm. w biurze redakcyjnem służący dwóch panów. Wiedzieliśmy, [illegible] „poskramiaczami" i w jakim celu przybyli. Był to wynalazca t. zw. „poskramiacza" ze swoim towarzyszem. Przybyli widocznie w zamiarze, zrobić w naszych oczach doświadczenie na istocie żywej, aby o tem [illegible].

Szczerze powiedziawszy, cała ta historja z poskramianiem, wydawała nam się nie bardzo prawdziwą. Wynalazca, blondyn, średniego wieku, z żywemi, niebieskiemi oczyma, trzymał aparat w dłoni. Jest nim balonik kauczukowy, z rurką mosiężną, z którego za pociśnięciem pewna ciecz wytryska. Właśnie ta ciecz jest „poskramiaczem."

— Moi panowie — opowiadał wynalazca — ciecz ta, jeżeli z odległości kilku kroków spadnie na piersi, szyję lub głowę najsilniejszego człowieka, w jednej chwili pozbawia go wszelkiej możności [illegible]. Nie [illegible], ażeby był zupełnie pozbawionym ruchu, gazy jednak, które się z tej cieczy wywiązują, nie dozwalają mu otworzyć oczu, [illegible] oddech, a do wszelkiej innej czynności staje się absolutnie niezdolnym. Działanie „poskramiacza" trwa minutę, a przez ten czas [illegible]. [illegible] antidotum [illegible].

Wynalazca oświadczył, że jest gotów zrobić próbę na sobie samym, dodał jednak, że uważałby tak próbę za niedostateczną, nie może bowiem żądać [illegible]. Otworzył balonik kauczukowy i w tej chwili dał się uczuć silny odór amoniaku. [illegible] Z tego stanu oswobodził go towarzysz, który wyjął drugi balonik [illegible] i potarł nim twarz wynalazcy. Ta druga ciecz miała odór eteru octowego i w jednej chwili zniszczyła wszelkie poprzednie objawy. [illegible] Po kilku sekundach wynalazca [illegible] oddychał regularnie tak, jak przedtem.

[illegible]

— To bagatela — rzekł jeden z naszych kolegów — w drukarni naszej mamy ludzi silnych [illegible].

Wynalazca potrząsł głową. Natychmiast posłano do drukarni [illegible]. Był nim pan Antoni Jezek [illegible]. Skoro mu oświadczono, o co rzecz idzie, zgodził się natychmiast na próbę. [illegible]

— Postaw się pan z łaski swojej w to położenie [illegible].

— A dla czegóżby nie? — odpowiedział Herkules z najdobroduszniejszą miną w świecie.

[illegible]

— No! Zobaczymy, czy mię pan zdoła poskromić kilkoma kroplami? — rzekł uśmiechając się pan Jezek.

Próba się rozpoczęła. Robotnik zamknął oczy i skrzyżował ręce. Było to wymówionem ze względu, aby nie czuł zbyt gwałtownego bolu. Wynalazca stanął przed nim w odległości czterech kroków i rozpoczął doświadczenie. Płyn trysnął na pierś ofiary. W tej chwili Jezek zachwiał się, cofnął się w tył, zbladł, gwałtownie zaczął robić piersiami chwytając oddech, zdawało się, że się udusi. Nie mógł oddechać, ani otwartemi ustami, ani nosem, jakaś niewidzialna potęga, którą napróżno starał się odpędzić rękoma, dusiła go, zimny pot wystąpił mu na czoło, a w końcu zachwiał się nie mogąc ustać na nogach. Przerażeni tym widokiem zażądaliśmy użycia antidotum. Towarzysz wynalazcy znowu wyciągnął swój balonik, przytknął go do ust i nosa „poskromionego", ten zaczął raptownie oddechać, później, co raz spokojniej, otworzył oczy, i po kilku sekundach wrócił do normalnego stanu.

— „A cóż się stało z tym policzkiem, który miał pan wynalazcy zaaplikować?" zapytaliśmy go chórem.

— „Ah! mój panie, odrzekł robotnik ciężko oddechając — „gdzież człowiek mógł myśleć o tem, by kogoś uderzyć; zdawało mi się, że już umieram, a pomimo najlepszej woli nic nie mogłem zrobić, bo mi brakło oddechu."

Robotnik otrzymał nagrodę za to, że odważnie poddał się próbie. Przez resztę dnia był takim jak zwykle.

W ten sposób byliśmy świadkami pierwszej udałej próby tego niebezpiecznego wynalazku. Skład chemiczny ubezwładniającego płynu, jakoteż antidotum są tajemnicą wynalazcy. Pierwszą myśl powziął zeszłego roku, a pierwszą próbę z poskramiaczem zrobił na psie, który go napadł na przechadzce. Skoro tylko trysnął cieczą na rozjuszone zwierzę, uciekło zaraz schowawszy ogon pod siebie. Następnie pracował ciągle nad swoim wynalazkiem, który go wreszcie zupełnie wydoskonalił. Działanie „poskramiacza" trwa całą minutę, później znika powoli nawet bez użycia antidotum. Tyle *Tagblatt*.

Jak powiedzieliśmy, wynalazca ofiarował swego „poskramiacza" naprzód policji, ta jednak odrzuciła jego ofertę, bo byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną uzbrajać całą straż policyjną w takie aparaty. Cóż się jednak stanie, jeżeli tajemnica stanie się własnością ogółu? Czyż nie skorzystają z niej rzezimieszki? A kto wie czy w danym razie nie da się to zastosować i w wojnach?

* * *

— **Stryj** d. 20. czerwca. Adjunkt sądowy z Drohobycza Herman, będąc w skutek prześladowań ze strony swego szefa (z zastrzeżeniem jednak, że to tylko *relata refero*), nieco umysłowo cierpiącym, widział się być zmuszonym razem z żoną i 7-letnim synkiem dzisiejszym popołudniowym pociągiem do Lwowa, celem zasięgnięcia rad lekarskich wyjechać. — W Stryju jednak wymknąwszy się żonie ze sali, mimo czuwającej i dozorującej go żony, którą od siebie parę razy odepchnął, dobył brzytwy i w jednej chwili podciął sobie gardło tak silnie, że w kilka minut ducha wyzionął.

Tak to się wszystko nagle stało, że mimo borykania się z nim i krzyku żony jego, i mimo obecności wielu osób na dworcu się znajdujących i tej strasznej scenie się przypatrujących, nie było możności temu samobójstwu zapobiedz.

Wkrótce potem przybył na dworzec dr. Tempie ze synem, również adjunktem sądowym, lecz ratunek był niemożebny, mógł więc tylko śmierć skonstatować.

Biedna i pożałowania godna żona o mało że zmysły nie postradała, cała obkrwawiona, musiała jeszcze w dodatku swego do ojca rozpaczliwie narzekającego się synka tulić i pocieszać. Doznała ona wprawdzie wiele współczucia i pomocy do zabrania zwłok nieszczęśliwego do Drohobycza, gdzie niezawodnie dopiero 22go pogrzeb się odbędzie, ale któż jej męża a dziecku ojca wróci?

O ile mi wiadomo, miał to być zdolny, zacny, powszechnie lubiany człowiek jeszcze młody i przystojny.

* **Z Tarnopola** donoszą: Po pięciodniowej rozprawie przed tutejszym sądem przysięgłych, szynkarz z Koszlak, Berl Wolkenberg, za udział w napadzie na dwór w Lisiczyńcach i popełniony tam rabunek na osobie dziedzica p. Michała Czerniakowskiego, został skazany na 15 lat ciężkiego więzienia, zaostrzonego dwukrotnym postem każdego miesiąca i odosobnienie każdego 4. grudnia, jako rocznicy popełnionej zbrodni.

— **Obłąkana matka.** W Karłowicach zdarzył się w dzień Bożego Ciała okropny wypadek. Małżonka sędziego Jędrzeja Czecza, Ludwika Gelch wrzuciła w napadzie szału sześciomiesięczne swe niemowlę i trzyletnią córkę w rzekę Marosz, a następnie sama wskoczyła do toni. Chciała także starsze swe dzieci 8-letnią córkę i 6-letniego chłopca w ten sposób pozbawić życia, ale dzieci te uciekły.

* **Czarna giełda przyaresztowana.** W Odessie zabroniono obecnie jak najsurowiej zgromadzania się po ulicach lub w domach. Skutkiem tego aresztowano w dniu 11. b. m. więcej jak 200 żydów giełdzistów, zgromadzonych mimo zakazu w domu bankierów Stiefla i Nowikowa. Wypuszczono ich potem na wolność, ale będą musieli stawać przed sądem i odpowiadać za przekroczenie zakazu.

Austrja i Słowianie.

II.

W drugiej części swego studjum, p. N. S. nadmienia jeszcze o owej nowej „Unii", głównie jednak zastanawia się nad stosunkami narodowości w Austrji i kierunkiem, jaki przybiera w niej życie publiczne.

Przypomina tu przedewszystkiem słowa mowy tronowej, wypowiedzianej przez cesarza Franciszka Józefa, (który, powiada, niemniej jak Wiktor Emanuel zasługuje na miano „uczciwego człowieka") przy otwarciu sesji parlamentarnej przed półtora rokiem. „Austrja, miał wtedy powiedzieć monarcha austrjacki, winna stać się ucieczką i ochroną narodowości; pod jej potężną opieką każda narodowość powinna znaleźć możność spokojnego i swobodnego rozwoju."

W tym też duchu, mówi dalej, robi się teraz w Austrji to, co *Ruś* nazywa „zamierzonym na wielką skalę systemem kokietowania" z Czechami, Polakami, Chorwatami itd.; taż sama zasada służy za podstawę „austrjackiego panslawizmu."

„Austrja obiecuje tymczasem swym tylko Słowianom (jakkolwiek ma na względzie zaproponować i zaproponuje niezawodnie i nie swoim, przy zdarzonej sposobności) — zabezpieczyć zupełną swobodę i samoistność narodową, w granicach (a innym plemionom słowiańskim — pod protekcją) austrjackiego państwa." „I niech gazeta moskiewska nie myśli, że to tylko „potworny system kokietowania", i że „słowiańska dobroduszność zdaje się tego nie dostrzegać."

„Po pierwsze, ciągnie dalej p. S. Słowianie austrjaccy nie odznaczają się tak znowu wielką dobrodusznością; po drugie, polityka hr. Taaffe nie jest bynajmniej kokieterją. Jest to — dojrzale i ściśle obmyślony system, prowadzący do określonego celu — „austrjackiego panslawizmu, system, umiejący wybierać odpowiednie środki."

Do urzeczywistnienia tego planu pomagają usilnie, jak twierdzi autor, Niemcy z Bismarkiem na czele; myśl ta jest ideą przewodnią polityki austrjackiej — i ktoby pomyślał, mówi dalej, że ta, niedawno despotyczna i germanizatorska monarchia r o b i to u siebie, co proponuje swym sąsiadom, gdy w innych państwach europejskich dzieje się wprost na odwrót.

„Fakt ten dowodzi, że politycy austrjaccy idą świadomie po raz obranej drodze."

Ze istotnie Austrja postępuje według zasad powyżej wyłuszczonych, autor powołuje się nie na Galicję lub Czechy, rzeczy to bowiem znane, lecz na maleńki kraik — Krainę. W kraju tym rządzi niejaki pan Winkler. „Ten czystej krwi Niemiec, pisze p. S. zrobił tyle, że w rok z czemś kraj cały zaczął mówić po słoweńsku, otworzono kilka szkół średnich z wykładem w języku słoweńskim i duch przygnębionych dotychczas włościan słoweńskich podniósł się o tyle, że Niemcy zaczynają się na dobre czuć obcymi w tym kraju. Urzędnicy, zatwardziali centraliści, przenoszeni są do innych prowincji i zastępowani przez Niemców wprawdzie, lecz federalistów, od których przytem wymaga się dokładna znajomość języka słoweńskiego. Sam gubernator kraju u siebie w domu i na oficjalnych przyjęciach przemawia nie inaczej jak w języku krajowym i często, w braku urzędników, umiejących po słoweńsku sam tłómaczy i przepisuje najdrobniejsze papiery urzędowe, ażeby tylko utrwalić i uprawnić wprowadzenie języka słoweńskiego do korespondencji urzędowej. Rozporządzenia rządowe drukują się jednocześnie w miejscowym organie rządowym i w słoweńskiej gazecie dr. Bośniaka, słoweńskiego deputata i gorącego patrjoty, działacza, z którym p. Winkler pozostaje w jak najbliższych stosunkach przyjacielskich.

Pan W. niejednokrotnie nawet nie pogardza i polemiką dziennikarską w obronie systemu przezeń reprezentowanego. O wszystkiem tem oczywiście wiedzą w Wiedniu i postępowanie to pochwalają, kończy pan S."

A Chorwaci, pisze dalej, „wiadomo jakim śmiałym i ostrym adresem odpowiedzieli oni na mowę tronową z roku 1878. Wypowiadali oni otwarcie żądanie, ażeby przywrócone zostało Trójjedyne królestwo." Mało jednak kto wie, mówi dalej, że adres ten, jeszcze przed jego podaniem był czytany poufnie i pochwalony przez samego cesarza." Sprawa Trójjedynego królestwa jest już w zasadzie zdecydowana, a dokonane już prawie przyłączenie do Chorwacji Wojennej Granicy, jest tylko wstępem do tego.

Mówiąc o Czechach, powiada pan N. S., że sami tylko winni, iż nie zgadzając się na założenie osobnego uniwersytetu czeskiego, opóźniają tę sprawę. Dziś, jak wiadomo, zyskali Czesi nie osobny czeski uniwersytet, lecz sama Carolina podzieloną została na dwa uniwersytety: czeski i niemiecki.

Tak więc raz powzięty cel, pisze dalej autor — radykalne przeobrażenie całego państwowego ustroju, wytworzenie nowej Austrji, opartej na zupełnie nowych podstawach, przeprowadza się z całą stanowczością i konsekwencją.

W tem miejscu p. S. podaje krótki rys historji tego przeobrażenia i przyczyn, które je spowodowały. „Myśl Nowej Austrji, powiada, nie jest bynajmniej nową. Całe 32 lat ostatnich austrjaccy politycy szukali formy, w którą wylać się miała ta przyszła Austrja. Po roku 1848 usiłowali ją odnowić drogą terrorystycznej centralizacji i unitaryzmu. Kampanja włoska przekonała o fałszywości tej zasady: ludy popadły w martwotę, państwo na sile nie zyskało.

Era konstytucyjna sprowadziła na razie zamięszanie. Węgrzy i Chorwaci odmówili wstępu do parlamentu cesarstwa; Czesi wstąpili pod warunkiem zachowania im praw historycznych, a nie otrzymawszy czego żądali — wystąpili.

Europa przyszła do wniosku, że Austrja się rozkłada, zadzwonili na jej pogrzeb. Francuzi pierwsi zdecydowali, że Austrja żyć dalej nie może, za nimi poszli Anglicy. My, mówi autor, dawno już wydaliśmy wyrok podobny, nie był więc on dla nas niespodzianką. Do roku 1866 równouprawnienie Słowian w Austrji było niemożebne. Rok ten jednak, zbawczy dla Austrji, wskazał jedyną drogę odrodzenia monarchii Habsburgów, upadek zaś Turcji dał jej tę formę ostatecznie. „Formą tą jest monarchia federacyjna, oparta nie na zasadzie przeżytych praw historycznych, lecz na potężniejszej i pełnej żywotności zasadzie praw narodowych. Raz ją znalazłszy — przeczyć temu niepodobna — Habsburgowie, którzy zawsze odznaczali się wielkim taktem politycznym, śmiało, aczkolwiek ostrożnie poszli po tej drodze i obecnie wszelkiemi, będącemi w ich mocy środkami, decentralizują swe państwo, przemieniając go w federację. Federacja taka nie może zapewne posiadać znacznej siły zaborczej, napastniczej, może mieć jednak ogromną siłę odporną i stać się punktem ciężkości dla słabszych ludów sąsiednich. Więcej niż prawdopodobne odpadnięcie w bliższej lub dalszej przyszłości Niemców od tej federacji, zauważa autor, jest również przewidywane przez Habsburgów i bynajmniej ich nie przestrasza. Przeciwnie widzą oni w tem z całą słusznością, rękojmię powodzenia i trwałej przyszłości „austrjackiego panslawizmu".

„Używam tego wyrażenia — mówi p. S. — dlatego tylko, ażeby nieodstępować od terminu przyjętego przez R u ś, jakkolwiek nie maluje ono dokładnie austro-bismarkowskiego planu, przeciwnie, paczy go nawet. Plan ten ma na względzie wytworzyć nie „panslawizm" i nie „austrjacki", lecz raczej „habsburgską federację wschodnią", której dlatego już nie można nazwać słowiańską, że w nią wejść winny w charakterze członków równouprawnionych i inne narodowości, a mianowicie: Madziarzy, Rumuni (wszyscy w ogóle) i niewielka część Niemców, mających drogą organizowanej przez państwo emigracji osiedlić się na półwyspie Bałkańskim. Środkiem i spajającem ogniwem tej federacji służyć ma, według myśli twórców samego planu, nie ta lub inna narodowość, żadna z nich bowiem nad innemi przewodzić nie powinna, lecz stojący na zewnątrz poszczególnych narodowości i ludów — dom Habsburgów. Federacja pod hegemonią Niemców zawsze budziłaby nieufność i obawę pośród słowiańskich i innych narodowości; nigdy w takim razie nie przyłączyłyby się one do niej szczerze i zawsze starałyby się znaleźć inny punkt oparcia. Federacja zaś pod zwierzchnictwem nauczonych przez doświadczenie, a przeto istotnie liberalnych Habsburgów, nietylko nie jest czemś strasznem, lecz ma nadto wiele za sobą, nietylko zabezpiecza ona samoistność każdej narodowości, wchodzącej w skład federacji, lecz nadto hamuje ich porywy do wzajemnej przewagi i przewodnictwa."

Oto plan „Wschodniej federacji Habsburgów", któremu p. N. A. przyznaje zarówno szerokość w pomyśle, jak i ponętność nieobojętną dla austrjackich i nieaustrjackich krajów i ludów.

Habsburgowie — mówi — nie stoją z nim odosobnieni. Idą z nimi razem niemieccy federaliści, których ilość zwiększa się ustawicznie, a nawet część „wiernokonstytucyjnych" z Plenerem i Coroninim na czele. „Ci ostatni nie przejęli się jeszcze w zupełności tym planem i przeszkadzają jego urzeczywistnieniu w stosunkach wewnętrznych, pochwalają jednak zupełnie politykę zewnętrzną."

Teraz zjawia się pytanie — ciągnie dalej autor — kto przygotował grunt w Austrji dla podobnej roboty? Kto umożliwił Habsburgom wystąpienie w roli obrońców zagrożonych praw narodowości? My — odpowiada — nasi słowianofile i znana teorja o „zlaniu się wszystkich strumieni słowiańskich w moskiewskiem morzu!"

A nie należy sądzić, żeby idea propagowanego przez nas panslawizmu — mówi autor — miała grunt realny pod sobą.

(C. d. n)

— **Królowa piękności.** Nakoniec wynalezioną została najpiękniejsza kobieta w Ameryce, której szukał jakiś impresario drogami najrozgłośniejszej reklamy. Wyznaczoną była suma 12.000 dolarów, jako nagroda dla tej, której przysądzoną zostanie palma wdzięków; jednym z warunków było pokazywanie się publiczności przez sześć godzin dziennie przez dwa tygodnie. Czterdzieści cztery konkurentki wystąpiły do współzawodnictwa i sąd przysięgłych jednogłośnie przyznał zwycięztwo Ludwice Montagne i ogłosił ją królową piękności. Jest to Francuzka, brunetka z szafirowemi oczami, z profilem jakby zdjętym ze starożytnej kamei; liczy dwadzieścia siedm lat. Była przez niejaki czas figurantką w kilku teatrach, a niedawno poszła za mąż za autora dramatycznego p. Allen. Związek ten jak się zdaje niebardzo był szczęśliwy. Allen był zapamiętałym graczem, razu pewnego postawił na kartę swoją żonę przeciw sześćdziesięciu dolarom i przegrał ją. Ludwika Montagne rozpoczęła obecnie objazd po Ameryce, gdzie będzie się pokazywać za pieniądze, a za trzy miesiące ma przyjechać do Paryża.

— **Patrjarcha olkuski.** W majętności swej dziedzicznej Krzykowce, zakończył życie ś. p. Józef Chodorowicz. Był to prawdziwy kolos, człek żelazny, co przetrwał nawałnice i burze, wychodząc z nich cało fizycznie, a zdrowo moralnie.

Urodzony w drugiej połowie zeszłego wieku, przez ciąg życiowej swej wędrówki stał wytrwale na obranym posterunku; prawnik, obywatel, na zagonie ojczystej ziemi dokonał pełnego pracy i sumienia żywota. Sędziwe lata nie zaciężyły niedołęztwem nad tym wyjątkowym organizmem; w starości zachował Chodorowicz czerstwość ciała i krzepkość umysłu, dzielność innych pojęć szedł wciąż za postępem — wierzył weń — jemu służył. „Homo sum humani nil a me...“ starczyło mu za dewizę, a godła tego wierny, nie pozostał ani na chwilę w tyle, nie stał się nigdy anachronizmem nowej dla się epoki.

Dziwnie tęgiemu siły fizycznej — przytoczymy tu tylko jeden epizod z życia ś. p. Józefa. Lat temu dziesięć, gdy nieboszczyk pomimo niesionej na barkach okrągłej setki lat, nie zaprzestawał się zajmować gospodarką, młocarnia, do której zbliżył się nieostrożnie, zgruchotała mu rękę. Wezwani z Krakowa najlepsi lekarze nie robili żadnej nadziei. Chloroformować chorego nie można było — niezbędnie musiał skończyć się na jednym. Ze smutnym tym rezultatem narady zbliżył się doktor do łóżka chorego.

— Więc bez amputacji stanowczo umrę? — zapytał pacjent.

— Tak — odpowiada doktor.

— A przy amputacji?

— Prawdopodobnie pan jej nie przetrzymasz.

— Ponieważ tam muszę, a to mogę — kończy stanowczo chory — zatem amputuj doktorze!

Nadspodziewanie, operacja poszła bardzo szczęśliwie i ś. p. Józef pozostał jeszcze lat dziesięć przy życiu.

— **Stanisławów**, 10. czerwca. Nadesłana do nr. 118 *Gaz. Narod.* z d. 24. maja r. b. korespondencja ze Stanisławowa, wywołała sprostowanie ks. kanonika Krasowskiego, w nr. 125 *Gaz. Narod* z dnia 2. czerwca umieszczone. Ponieważ sprostowanie to, przeważnie przeciwko zarządowi tutejszej ochronki dziewcząt skierowane, zbyt blisko i osobiście mnie dotyka, przeto w interesie prawdy i w własnej obronie zmuszoną jestem prosić Szanowną redakcję o umieszczenie odpowiedzi na owo niby sprostowanie, które również całą sprawę w mylnem świetle przedstawia, i tylko gołosłownem: „Nieprawdą jest“ itd. usiłuje zbić fakta prawdziwe, w owej korespondencji zawarte.

I tak: Twierdzi ks. kanonik, że: „nieprawdą jest, żeby liczba sierot w zakładzie zniżyła się kiedy do 13tu“. Otóż w r. 1874 wstąpiwszy do Stowarzyszenia, zwiedziłam zakład w miesiącu wrześniu i sprawdziłam obecność tylko 13tu sierot, a fakt ten księgami zakładu udowodnić mogę. Później w skutek nalegania przełożonej wzrosła liczba sierot do 18tu, a siostry nieraz samowolnie przyjmowały dzieci niezbyt ubogich rodziców i z pominięciem zarządu, do czego według statutu nie miały prawa. A kiedy w r. 1880 stanowiono, że liczba dzieci funduszowych wzrosła do 20., to matka jeneralna Felicjanek z Krakowa listem z dnia 20. lipca 1880 r. zapytywała mnie: Jakiem prawem podniosłam liczbę sierot, kiedy ona przyrzeczenie swe na utrzymywanie tylko 18tu funduszowych udzieliła.

Co do twierdzenia ks. kanonika, że „nieprawdą jest jakoby liczba sióstr Fel. z 3ch do 10ciu się podniosła“, utrzymuję stanowczo, i wiadomo tu jest powszechnie, że liczba Siostr zaczęła pierwotnie, stale wzrastała, a od r. 1874 było ich mniej jak 8 nie było. Oprócz tego stałego personalu przebywały w zakładzie jedna lub dwie tak zwane probantki, czego same siostry zaprzeczyć nie mogą.

Że siostry bez wiedzy i zezwolenia zarządu i wys. namiestnictwa założyły w budynku zakładowym szkołę publiczną, za którą płacę od miasta pobierają, to dowodzi tylko ich samowoli, gdyż ustęp 3. statutu Stow. zabrania używania funduszów zakładu na jakiekolwiek inne cele. A czyż szkoła publiczna ma jaką styczność z celami ochronki? Co zaś do twierdzenia ks. kanonika, że „Siostry własnemi funduszami przebudowały stajnie na szkołę“ utrzymuję i mogę udowodnić rachunkami, iż na zreperowanie budynku tego, stanowiącego ofiarę mieszkalną, stowarzyszenie łożyło z funduszów swoich, i że gdyby nie szkoła, to wynajęciem tegoż obiektu zakład miałby pewny rocznego dochodu. Zaprzecza ks. kanonik, jakoby Siostry jakiekolwiek wynagrodzenie za swoje trudy pobierały i utrzymuje że z własnych funduszów dokładają co roku przeszło 1.600 złr. — tymczasem istnieje pierwotna umowa, zawarta z Siostrami w r. 1867, na której ks. kanonik własnoręcznie się podpisał, a której ustęp 4ty brzmi: „na pokrycie wydatków połączonych z obowiązkami około zakładu przez siostry przyjętemi, obowiązany jest Wydział płacić roczną sumę 1.200 złr.“ Więc to miały być chyba obowiązki bez trudów? Zresztą wynagrodzenie to wynoszące pierwotnie 1.200 złr. rocznie za 24 sierot, wynosi obecnie 1.440 złr. za 20 z dodatkiem lokalu obszernego, reprezentującego wartość czynszu najmniej 600 złr. rocznie, dochodów z robót i kwest. I wobec tego utrzymuje ks. kanonik, że siostry dokładają 1.600 złr. rocznie! Lecz zkąd i na co? tego sprostowanie nie wymienia, ja zaś dodam, że chyba na utrzymanie płatnych dzieci i na swe własne utrzymanie, które jak mi wiadomo, zwłaszcza w ubiegłem trzechleciu, w wielkiej sprzeczności z nędznem utrzymaniem sierot zostawało.

Twierdzi ks. kanonik iż „upadek nie groził zakładowi nigdy, gdyż wszyscy podziwiali porządek, czystość i dobre wyglądanie dzieci w zakładzie“. Że zakład jest przez Siostry czysto utrzymywany, nikt nie przeczy, a co do wyglądania dzieci, „bywało ono rozmaite“, a dopiero w ostatnim roku, wskutek lepszego żywienia, poprawiło się trochę. Nie wynika ztąd jednak, by zakładowi nie groził upadek. Do egzystencji instytucji, gdy takowa przeważnie na miłosierdziu publicznem spoczywa, potrzeba czegoś więcej jak czystości i porządku, mianowicie potrzeba funduszów, ażeby zaś zdobyć fundusze, potrzeba poparcia ogółu, potrzeba poświęcenia i energii jednostek, a że z tej strony właśnie groził zakładowi upadek, każdy nieuprzedzony mieszkaniec Stanisławowa z pewnością przyzna. Ilość członków wspierających zmniejszała się, kwestować nikt nie chciał, bal gdy urządzono, bywały wypadki, że po 6 par tańczyło. Doszło do tego, że nikt nie chciał przewodniczyć instytucji, która zdawała się być przeznaczoną na zatratę.

Pani L. M... zrezygnowała z przewodnictwa i złożyła takowe w ręce zastępczyni pani St..., która dnia 6. czerwca 1879 r. na posiedzeniu wydziału oświadczyła, „iż pod żadnym warunkiem dalej przewodniczyć nie będzie, a jeśli ja przewodnictwa nie przyjmę, to ona wszystkie dokumenta i kapitał Ochronki złoży w jednej z instytucji miejskich i w ten sposób uwolni się od ciężaru, którego nadal dźwigać ani chce, ani może.

Wśród takich to trudnych okoliczności, najpierw jako zastępczyni, później jako przewodnicząca przez walne zgromadzenie jednogłośnie wybrana, objęłam ster Ochronki, jednak z pomocą Bożą i ludzi dobrej woli, udało mi się przysporzyć członków i uzyskać poparcie szerszej publiczności, a najskuteczniejszej pomocy doznałam w tej mierze ze strony „Stowarzyszenia kobiet“, które ks. kanonik pogardliwem mianem „Kasyna dam postępowych“ nie wahał się przezwać. Zaiste, dziwna nagroda ze strony chrześciańskiego kapłana, dla stowarzyszenia o zacnych i poczciwych celach, które dla Ochronki sierot tyle dobrego uczyniło!

Sprostowanie zaprzecza, jakoby Siostry nadawały zakładowi cechę klasztorną; a jakżeż to nazwać, jeśli w budynku mieszkalnym założyły kaplicę, gdzie codziennie nabożeństwo się odprawia, refektarze, parlatorjum, pomalowały okiennice i drzwi na czarno itp. — czyż to nie są cechy klasztoru? Czyż ks. kanonik w sprostowaniu swojem nie powiada wyraźnie, „że Siostry nie mogą przyjąć programu nauk i wychowania, bo to sprzeciwia się ich regule zakonnej?“ Więc dla dogodzenia regułom zakonnym trzeba poświęcić praktyczne wychowanie dzieci, statuta i instrukcję obowiązującą Stowarzyszenie?

Twierdzi nareszcie ks. kanonik, „że między Siostrami a zarządem panowała przez lat kilkanaście harmonja zupełna“ i że dopiero teraz powstały zatargi. Smutna to była harmonja, jeśli jeszcze w r. 1874 ówczesna przełożona, czyniąc przedstawienia starszej siostrze Augustynie, która niemiłosiernie dzieci katowała, dostała w odpowiedzi od tejże siostry, „że nie uznaje w zakładzie żadnej świeckiej władzy, a jeśli jej się podoba, to dzieci wobec przełożonej chłostać każe.

Kiedy taż sama siostra Augustyna samowolnie 12 sierot odrazu z Zakładu wydaliła, i dopiero z wielkim trudem, udało się zarządowi z pomocą ks. Dom. pozbyć się tej wojowniczej siostry.

Czy takie ciągłe walki Zarządu, broniącego praw swoich, statutu i instrukcji, z siostrami przywłaszczającemi sobie te prawa, można nazwać harmonią?

Na zakończenie, chciałabym jeszcze zaspokoić ks. kanonika, co do obawy o przyszłość Zakładu pod teraźniejszym Zarządem, wszakże sam fakt zajęcia się szerszej publiczności w ostatnich czasach tą instytucją, czego dowodem są rezultaty z odbytych festynów i balów, jakie dawniej nie bywały, świadczą najlepiej, że publiczność popiera dążności i kierunek teraźniejszego Zarządu.

Zresztą troskliwość ta ks. kanonika, upierającego się koniecznie przy godności nadanej z czasów ery przedkonstytucyjnej, dziwnie odbija od jego dotychczasowej działalności i w tym charakterze, albowiem przez lat 16 nie otrzymały władze od niego, ani jednego sprawozdania, które obowiązany był przedkładać kwartalnie, a nawet gorliwy opiekun rządowy, który dziś z taką skrzętnością, wszystkie szczeliny w dachu i parkanie liczy, nie uznał za stosowne donieść Wys. namiestnictwu że dom ochronki, który zgorzał w r. 1868, nie był od ognia ubezpieczony, i że Zakład z tego poniósł stratę 4000—5000 zł. Członkiem towarzystwa ks. kanonik także nie jest, a co do wspierania „to milczą o tem księgi Zakł du.“

Oto są fakta prawdziwe, mogące być każdej chwili sprawdzone i udowodnione, jakżeż wobec nich wygląda zaprzeczenie ks. kanonika i twierdzenie: „nie prawdą jest, że“ itd.

A teraz ja pozwolę sobie zapytać ks. kanonika „co go skłoniło do ogłoszenia stronniczego sprostowania“? Czy jako rzekomy nadzorca rządowy nie wiedział o tych wszystkich faktach? A jeżeli tak jest, to jak spełniał swój obowiązek? Jeżeli powodowała nim nadmierna gorliwość o dobro sióstr Fel., niechże się zastanowić zechce, że nikt im nic złego nie czyni, wymaga się tylko posłuszeństwa dla władzy, oraz by statutu i instrukcji przestrzegały, a że świeckiej władzy nie uznają, co wyraźnie wobec komisji rządowej przed kilku dniami oświadczyły, i że z tego powodu ustąpić z Zakładu zamierzają, że znowu z drugiej strony, ja jako sumienna przełożona, nie mogę z ujmą sierót i towarzystwa na samowolę sióstr pozwolić, że niedaję Zakładu w klasztor przeistaczać, że nie chcę ślepo w ich ręce stern powierzyć i świecką władzę w maszynę dostarczającą funduszów zamienić, to jeszcze nie upoważnia ks. kanonika, by z zapoznaniem istotnego stanu rzeczy, stał się wyłącznie tylko sióstr Felicjanek rzecznikiem.

Zamykając tem wszelką dalszą polemikę, oświadczam w imieniu Zarządu: że od wytkniętego celu i drogi, nie odstraszą nas żadne szykany ani dokuczania, Ochronki i funduszów jej bronić będziemy od wszelkich uroszczeń, a za czynności nasze, z spokojnem sumieniem, odpowiemy przed Bogiem i społeczeństwem. *Ksawera Mroczkowska.*“

— **Z Gatczyny do Peterhofu.** Przesiedlenie rodziny carskiej do Peterhofu nastąpiło, jak wiadomo, dnia 16. bm. — przy przedsięwzięciu dziwnych środków ostrożności. O wpół do 4 po południu pułk kirysjerów z Harapowem na czele obsadził wszystkie korytarze i drzwi dworca kolejowego w Gatczynie, od którego aż do pałacu carskiego pociągnięto dwa silne szpalery wojska pieszego *bez broni!* Oficerowie mieli w ręku bukieciki żywych kwiatów. Za szpalerami stało nieco ludności i setki szpiegów policyjnych. Pociąg dworski złożony był z trzech wagonów i dwu lokomotyw. Naprzód wyszedł z pałacu adjutant hr. Woroncow Daszków, panna dworska Ozerowa i dama dworska ks. Kurakina. W kilka minut, gdy car zaczajony za drzwiami przekonał się że... nikt nie strzelił wyszedł z rodziną i prędko wskoczył do powozu. Konie galopem pędziły na dworzec, podczas czego grano generalmarsz. Tam przybywszy stanął car w powozie, krzyknął do żołnierzy: „Zdorowy rebiata“ i wskoczył do wagonu. Z równym pospiechem przeniosła się do wagonu także carowa i dwaj carscy synowie. Jak tylko wszyscy członkowie familji ujrzeli się w wagonie razem — lokomotywa świsnęła... Cała droga do Peterhofu obsadzoną była wojskiem i policjantami.

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

— *Tygodnik powszechny*, pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone, numer 24ty zawiera: Wbrew opinii. Powieść obyczajowa, przez Stanisława Grudzińskiego. — Na grobie złudzeń. (wiersz), przez Marjana Bohusza. — Pogadanka. — Karol Kloss, przez St. Grudzińskiego. — Z Wycieczki do Ojcowa. — Kilka ludnych notatek, przez Juliusza Chodorowicza. — Zefirek. Obrazek z życia kobiet, przez El. Orzeszkową. — Niemierycze. Opowiadanie dr. Antoniego J. — Ze świata muzycznego, przez Jana Kleczyńskiego. — Objaśnienie ryciny. — Z prowincji. — Złote listki. — Rozmaitości, (Rzeczy społeczne. — Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne.) — Nekrologia. — Kronika polityczna. — Szachy. — Bibliografia. — Zadanie konikowe nr. 83. — Od Wydawcy. — Ryciny: Poranek wiosenny. Rysunek J. Aumüllera w Monachium. Karol Kloss. — Rekonesans. Rysował A. Kowalski. — Z wysp Samoa: Naczelnik w stroju uroczystym ze swoją rodziną. — Kobiety z Saluafata. — Dodatek: Podwójna śmierć. Powieść przez Maurycego Jokai'a. Tom II. (Ark. 6). — Głos krwi. Nowella Fanny Lewald (ark. 2).

Na żądanie wysyła się prospekt i numer na okaz bezpłatnie.

— „Żywot człowieka poczciwego“ Mikołaja Reja opuścił prasę w nowem taniem wydaniu w Bibliotece Mrówki, wydawanej nakładem księgarni Polskiej we Lwowie. O dziele tem znakomity krytyk Wł. Spasowicz między innemi tak mówi: „Rozum jego (Reja), bogaty doświadczeniem, doścignął pełnej dojrzałości. Wtedy to, w podeszłym wieku, napisał najznakomitszy ze swych utworów, pełen głębokiej mądrości życia, która promienieje w nim, jak stare, wystałe wino, nalane w kryształową czaszę malowniczego i wspaniałego stylu. W utworze tym Rej występuje jako moralista, subtelny spostrzegacz i wierny portrecista ludzkiej natury, w warunkach polskiego bytu“.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 23. czerwca. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 klgr., żyta 73 klrg., jęczmienia 64 klgr., owsa 45 klgr., hreczki 64 klgr., kukurudzy 82 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny 82 klgr.)

Zboże 100 kilogramów: Pszenica od 10 — do 10·50 zł., — żyto od 9·50 do 10·— zł. — jęczmień od 6·— do 7·— zł., — owies od 5·50 do 6·50 zł., — hreczka od 6·60 do 7·40 zł., kukurudza zeszłoroczna od 5·50 do 6·75 zł., — kukurudza nowa od 5·85 do 6·25 zł., — proso od 6·50 do 6·75 zł., jagły od —·— do —·— zł.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 7·— do 10·50 zł., — groch pastewny od 6·50 do 7·25 zł., — soczewica od —·— do —·— zł., fasola od 8·— do 12·— zł., — bobik od 7·— do 7·25 zł., — wyka od 5·20 do 6·— zł.

Nasiona za 100 kilogramów: Koniczyna od 18 do 43 zł., najprzedniejsza od —·— do —·— zł., przednia od —·— do —·— zł., — tymotka od 21.— do 22·— zł., — anyż mos. od 28·— do 29·50 zł., anyż płaski od 23·— do 36·50 zł., — kminek od 22·— do 27·— zł.

Nasiona olejne za 100 kilo rzepak zimowy 11·— do 11·75 *) zł., — Rzepak letni od 10·70 do 11·25 zł., — rzepik zimowy od 11·— do 11·25 zł., **) — rzepik letni od 10·75 do 11·— zł., lnianka od 9·40 do 10·25 zł. ***) — nasienie lniane od 11·50 do 12·— zł., — nasienie konopne od 6·75 do 7·— zł.

Chmiel za 100 kilogrm.: od 65 do 72 zł.

Wełna za 100 kilogrm.: od — do — zł.

Nafta za 100 kilogr. zwykła od 14·— zł. do 14·50 zł., salonowa od 17·— zł. do 17·50 zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od 32·75 do 33.52 zł.

*) Rzepak zimowy na wrzesień nowy od 11·40 do 11·60 zł.

**) Rzepak zimowy z odstawą w październiku od 10·70 do 11·10 zł.

***) Lnianka z odstawą w listopadzie od 9·— do 9·50 zł.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Z Odessy donoszą, że sąd wojenny skazał mieszczanina Pogorjełowa na sześć lat do ciężkich robót, uznawszy w nim wspólnika w słynnej kradzieży 1,500.000 rubli z kasy gubernialnej chersońskiej.

* * *

Z caratu od paru dni niemamy żadnych ważnych wiadomości. Nie mają ich także dzienniki zagraniczne, prasa zaś moskiewska jest teraz tak bezbarwną, jak za najgorszych czasów despotyzmu cenzuralnego. Wszystkie najgłówniejsze dzienniki caratu otrzymały już po dwa ostrzeżenia; nad każdym więc z nich wisi teraz miecz Damoklesa w postaci zupełnego zawieszenia wydawnictwa. Nic więc dziwnego, że z dziejów caratu notują one tylko takie fakta, które nawet najpośledniejszego policjanta obrazić nie mogą.

* * *

Petersburg d. 23. czerwca. (Pryw.) W obozie nihilistów wybuchły niesnaski. Stronnictwo „Czornego Peredìłu“ oświadcza, że się odłącza od terrorystów.

Rzym d. 22. czerwca. Na posiedzeniu Izby oświadcza Depretis w odpowiedzi na interpelację, że wczorajszym demonstracjom w Neapolu przeszkodzono w sposób prawidłowy. Nie było też żadnego tak ważnego zajścia, któreby mogło nadwerężyć dobre stosunki z Francją. Zastrzega sobie osądzenie postępowania władz neapolitańskich aż do nadejścia szczegółów, uważa jednak już teraz ich zachowanie się jako zasługujące na pochwałę, na dowód czego posłuży pismo francuzkiego konzula do prefekta Neapolu, w w którem konzul francuzki dziękuje prefektowi za przytłumienie demonstracji i przeszkodzenie wszelkim nieporządkom, któreby były mogły konsulat obrazić. Ministerjum poleciło wszystkim prefektom zapobiegać wszelkim demonstracjom, któreby mogły dobre stosunku Włoch do innych mocarstw narazić; a będzie ono nieubłaganem dla każdego, ktoby porządek publiczny naruszył. Interpelanci biorąc to oświadczenie do wiadomości, wypowiadają nadzieję, że sąsiedzi, którzy zawsze tak wspaniałomyślni byli, podobną drogą pójdą jak Włochy.

Bukareszt d. 22. czerwca. Joan Bratiano zawiadomił senat, a Rosetti Izbę o składzie nowego gabinetu, dodając, że ministerjum jako dostatecznie znane, nie potrzebuje przedkładać programu; jego jednolitość zaś jest rękojmią dalszego prowadzenia rozpoczętego dzieła. W Izbie zażądał Jonesko ankiety parlamentarnej co do faktów, jakie spowodowały senat do wyrzeczenia nagany ministrowi wojny Slaniceano Na to Rosetti odpowiedział, że były minister wojny nadesłał do rady ministrów podanie, w którem także domaga się zwołania ankiety. Komisję ankietową ma wybrać senat. Izba wybrała 61 głosami przeciw 1 Dymitra Bratiana prezydentem; 7 posłów wstrzymało się od głosowania.

Rzym d. 23. czerwca. Przybyła tu deputacja katolików bułgarskich, złożona z biskupa i ośmiu znakomitów mężów. Przyjmowali ją reprezentanci komitetu słowiańskiego.

Rzym d. 23. czerwca. O demonstracjach w Turynie i Neapolu słychać, że w Turynie liczny tłum usiłował dostać się przed mieszkanie konzula francuzkiego, w którem już prefekt się znajdował, ale zastał sąsiednie ulice wojskiem zamknięte. Gdy perswazje władz nie pomogły, wezwano tłum urzędowo do rozejścia się. Tłum wyruszył tedy przed kancelarję konzulatu, gdzie go znowu rozprószono. Nie zaszło nic godnego uwagi. Aresztowano jedną osobę.

W Neapolu liczny tłum przeciągał kilkoma ulicami i placami, wywołując na cześć armii i chorągwi włoskiej. Bersaliery (strzelcy) rozprószyli tłum. Nie było żadnych nieporządków.

W Genui skończyło się wszystko demonstracją na cześć Italii pod oknami prefektury.

Paryż d. 23. czerwca. Z Marsylii donoszą, że spokój tam już zupełny; kilka rodzin włoskich wróciło do Włoch. Telegram *Tempsa* z Tunisu donosi: Intendant Ali bej schronił się z kosztownościami i klejnotami do konzulatu angielskiego. Bej posądza go, że skradł jeden milion, i żąda, aby złożył z kilku lat rachunki.

Berlin d. 23. czerwca. Na uwagę *Germanii* (organ katolicki), że zamianowanie Gosslera ministrem wyznań i oświaty nastręcza kanclerzowi rozległą sposobność do rozwiązania z łatwością zastoju i trudności, odpowiada *Nordd. All. Ztg.*: Kanclerz, jako minister pruski, zajął się kulturkampfem ostatnim razem przy przedłożeniu kościelno-politycznem zeszłego roku, mniemając, że przyjęcie tej ustawy utoruje pokój pomiędzy Prusami a kurją papiezką.

Gdy jednak centrum, wiążąc się z liberałami, tę próbę uprzejmości kanclerskiej odepchnęło, pozostawił kanclerz tę sprawę w zupełności pruskiemu ministrowi wyznań, co też i obecnie tembardziej uczyni, ile że będąc słabym, żadnemi nie może się zajmować sprawami, a zresztą, choćby i zdrów był, to trudno, aby miał chęć do ponownych prób pojednania, w których ujrzałby przeciw sobie koalicję centrum i liberałów.

Rzym dnia 23. czerwca. Wczoraj w Palermie Turynie i Neapolu zaszły ponowne demonstracje. Demonstranci, którzy pojawili się przed prefekturą w Turynie, wezwani przez prefekta do zachowania spokoju, rozeszli się bez oporu. W Palermie chcieli demonstranci przed konsulatem francuskim protestować przeciw zajściom w Marsylii. Gdy wojsko ich rozpędziło, z okrzykami: „Niech żyją Włochy“ udali się przed prefekturę zkąd wezwani do porządku, rozeszli się bez wszelkiego zaburzenia. W Neapolu rozpędzili bersagliery demonistrantów po wezwaniu prawnem, i kilku uwięzili.

Przyjechali dnia 23. czerwca 1881.

HOTEL ZORŻA: A. Cielecki z Hadynkowic. L. Lipski ze Zborowa. M. Żeleśnikow z Mikołajowa. H. Gnatowski z Królestwa. W. br. Czechowicz z Glinny. Z. Słonecki z Jurowic.

HOTEL EUROPEJSKI: A. Sobański z Moskwy. W. Torosiewicz z Pełtwy.

HOTEL ANGIELSKI: K. Lebowski z Woli przemytkowskiej. L. Kobylański z Korniowa. J. Kiszczakowicz z Liczkowiec. A. Obertyński z Hotowiec. P. Lanz z Sopuszyna. L. Janocha z Obertyna. T. Wasilewski z Sienkowa. J. Szymonowicz z Czerniowiec.

HOTEL LAZARUSA: F. Dnoimski z Zbaraża. M. Rosmarin z Podhajec. J. Steigelfest z Sambora.

Lwów, z Izby handlowej, 23. czerwca.

I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego.)				
Kolei galic. Karola Ludwika	321	50	324	50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass.	177	—	180	—
Banku hypot. galic. po 200 zł.	311		315	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	260	—	264	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego.)				
Tow. kred galic. 5 prct. w. a.	101	85	102	85
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	85	102	85
Banku hypot. galic. 6 prct.	103	60	104	60
Listy hipoteczne 5% wylosowalne z 10% premią	102	25	103	50
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	103	—	105	—
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	100	50	101	50
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	102	50	103	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	103	—	104	25
Losy miasta Krakowa	20	50	21	75
„ „ Stanisławowa	24	—	26	—
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	44	5	52
„ cesarski	5	45	5	53
Napoleondor	9	26	9	36
Półimperjał rosyjski	9	52	9	62
Rubel rosyjski srebry	1	50	1	65
„ „ papierowy	1	17¼	1	19
100 marek niemieckich	56	75	57	45
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 22. czerwca 1881.

godzina 2. minut 30 popołudniu.

Losy kredytowe	180.—	Węgier. kred. ak.	355.50
Anglo-Austr.	149.50	Unionsbank	140.25
Kolej Kar. Lud.	323.25	Nordbahn	245.—
Kolej połud.	127 —	Kolej Alföld.	173 25
Kolej Elżbiety	206.75	Kolej Lw.-czer.	178.—
Węg. Nordostb.	164.—	Wied. Comunal.	131.50
Węg. obl. p. w zł.	96.25	Galiz. indemniz.	100.70
Węg. kolej zach.	171.—	Kolej siedmiog.	114 —
Renta węg 6%	117.55	Losy tureckie	28.—
Bankverein	136.—	Ros. rubel pap.	118.¼
Losy węgier.	124.—	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: korzystne.

Wiedeń, d. 23. czerwca.

godzina 10 minut 45 przed południem

Akcje kredytowe	356. -	Anglo-austrjac.	149.80
Kolei Kar. Lud.	323 10	Kolej Połudn.	—.—
Unionsbank	140 40	Napoleondor	9 29
Rosyj. banknoty	1,18¼	Usposobienie: silne	

Berlin, d. 22. czerwca.

godzina 5 minut — po południu:

Rosyjs. bank.	206 75	Akcje kredyt.	625 50
Lombardy	222 —	Galicyjskie	141.80
Kolei Rumuń.	67.—	Austr. bankn.	175.30

Żyj nam zacny z cnót księże Sewerynie Morawski
Jak najdłuższe bez boleści lata,
A za Twe wieloletnie ciężkie prace dla Archidyecezji
Otrzymałeś choć na starość infułę biskupią tego świata.
Hilary Cieszkowski.

Wiedeń 21. czerwca.

	płacą zł. w. a.	żąda zł. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 prc.	76 95	77 10
„ „ w srebrze 5 „	77 80	77 95
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	122 75	123 50
„ 1860 „ 500 „ „ „ 5 „	132 3	132 6
„ 1860 „ 100 „ „ „	134 50	135 —
„ 1864 „ 100 „ „ „	176 25	176 75
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	144 —	144 50
Renta złota 11 prc.	— —	— —
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	100 70	101 20
Bukowińskie	99 50	100 —
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	117 55	117 70
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	134 40	134 80
Węgierska poż. po 100 złr.	124 —	124 50
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	148 75	149 —
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	— —	— —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	353 70	354 —
Zakład kred. węgier. 200 złr.	354 50	355 —
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	840	845
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	— —	— —
Banku austr.-węgierskiego po 600 złr.	820 —	822 —
Unionsbank po 100 złr.	139 75	140 25
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	139 75	140 25
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	135 50	135 75
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	173 25	173 75
Elżbiety „ 200 „	206 —	206 50
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2447 —	2452 —
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	187 75	188 25
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	319 25	319 75
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	35 75	36 25
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	177 75	178 25
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	209 75	210 25
„ „ l. B. „ 200 „	241 25	241 50
Rudolfa po 200 złr. srebr.	161 50	162 —
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	165 —	165 50
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	364 75	365 25
Südbahn po 200 zł. sr.	127 —	127 50
Tramway wied. po 170 zł.	207 75	208 25
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	165 75	166 25
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	164 —	164 50
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	170 75	171 25
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. österr. 5 pr. zł.	116 25	116 50
„ spł. w 38 lat 5 pr. w.a.	102 25	102 50
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „	102 —	102 50
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	103 75	104 10
„ Zakł. kr. włoś. 6 „ „	104 —	104 50
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ „ w. a. 5 „	102 95	103 10
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	94 25	94 75
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	96 80	97 20
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	99 —	— —
Elżbiety po 5 prc. sr.	100 25	100 50
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	100	100 50
„ „ 1870 5 „ „ „	101 90	102 30
„ „ 1872 5 „ „ „	103 —	— —
Ferdynanda płn. 5 prc. m. k.	105 50	106 50
„ „ 5 „ w.a.	101 75	102 25
„ „ 5 „ srebr.	107 50	108 —
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w.a.	109 —	109 25
„ II. em. 5 prc.	109 —	109 25
„ III. em. 1871 300	109 —	109 25
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	109 —	109 25
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	96 —	96 25
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	100 50	100 75
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99 50	99 75
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	96 —	96 75
Rudolfa po 300 zł. w.a. 5 pr. srebr. w. a.	99 50	99 75
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99 25	99 50
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99 —	99 25
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	91 25	91 50
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	180 25	180 75
Klary po 40 złr. m. k.	42 —	43 —
Insbruckie prem. poż.	25 50	25 75
Keglevich po 10 złr. m. k.	16 —	17 —
Krakowska po 20 złr. m. k.	21 —	21 75
Lublańska prem. poż.	23 —	23 50
Budzińskie m.	40 —	41 —
Palffy po 40 złr. m. k.	40 50	41 —
Rudolfa po 10 złr. m. k.	19 50	20 —
K. Salm po 40 zł. m. k.	52 —	53 —
Solnogrodzkie prem. poż.	23 —	24 —
St. Genois po 40 złr. m. k.	46 75	47 25
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	25 —	25 25
Waldstein po 20 złr. m. k.	31 50	32 —
Windischgrätz po 20 zł. m.k.	42 25	42 75
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	57 05	57 20
Frankfurt 100 mark.	57 05	57 20
Hamburg 100 mark	57 05	57 20
Londyn 100 fnt. szterl.	117 10	117 25
Paryż 100 franków	46 35	46 40

Feliks Sangórski 31 Dean Street, Soho w Londynie, poleca się jako praktyczny krawiec męzki.

Podziękowanie.

Za łaskawy współudział okazany przy odprowadzeniu na wieczny spoczynek zwłok ś. p. męża mego Józefa Schell, c. k. wojskowego oficjała rachunkowego, czuję się w obowiązku złożyć najżywsze podziękowanie Pp. urzędnikom c. k. wojskowej intendantury, biura rachunkowego, c. k. głównej kasy, komendy placu, niemniej znajomym naszym i szerszej publiczności. 2775 1—1

We Lwowie 22. czerwca 1881.

Józefa Schell. wdowa.

Nauka rachunkowości państwowej

dla spraw austro-węgierskiej monarchii

w polskiem wydaniu

Teodora Kulczyckiego

ces. kr. radcy rachunk. i docenta uniwersytetu lwowskiego,

do nabycia po **4 złr.** u wydawcy albo w biurze dyrekcji galicyjskiej kasy Zaliczkowej, we Lwowie, Rynek, l. 17. 2591 3—12

Przez czas mojej nieobecności we Lwowie zastępuje mię kolega p. LISOWSKI dentysta, Lwów rynek 24. 2455 9—?

Dr. Finkelstein, c. k. lekarz pułkowy.

Miejsce lecznicze 870 metrów nad poziom morza.

BÜRGENSTOCK

Perła jeziora czterech kantonów Skarb Szwajcarji.

Miejsce lecznicze

870 metrów nad poziom morza HOTEL pierwszorzędny, 200 pokoji Lekarz miejscowy dr. **Tymowski** z San Remo. Prospekty franco.

Bucher & Durrer

Suisse. Bürgenstock. Lac des IV. Cantons.

Nowy domek

w Lubieniu, blisko głównych Łazienek odpowiedni na mieszkanie familijne lub tratyernię, jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość w Gródku, przedmieście Lwowskie l. 116. lub we Lwowie w handlu Kowalski i Meyer, Rynek, l. 26. 2754 2—6

Bez bolu

i bez wstrzykiwania

bez lekarstw przeszkadzających trawieniu, tudzież bez chorób następnych i przerwania zatrudnienia, wylecza według zupełnie nowej metody, doświadczonej w niezliczonych wypadkach **upławy męzkie**, tak świeżo powstałe, jakotez bardzo zastarzałe, naturalnie, gruntownie i szybko

Dr. HARTMANN,

członek lekarskiego Wydziału, w Wiedniu Stadt, Habsburgerg nie jak dawniej, lecz Stadt, Seilergasse, Nr. 11.

Wylecza także wyrzuty skórne, swężenia, upławy u kobiet, bladaczkę, niepłodność, upławy, 1961

osłabienie męzkie.

bez wyrzynania i bez wypalania, równie leczy **syfilis i wrzody wszelkiego rodzaju** za pomocą korespondencji. Za dyskrecję ręczy, a na żądanie wysyła bezzwłocznie lekarstwa.

HOTEL

pod „Czarnym Orłem" w Drohobyczu wraz ze sklepem i warstatem masarskim jest zaraz lub od 1. listopada b. r. do poddzierżawienia. Bliższa wiadomość u dzierżawczyni Wiktorji Kłojzy w Drohobyczu. 2765 1—3

Egzaminowany leśniczy

posiadający chlubne świadectwa z praktyki i prowadzenia gospodarstwa lasowego postępowego, jakoteż świadectwo złożonego egzaminu państwowego, mogący przytem przyjąć zastępstwo przyłożeństwa obszaru dworskiego poszukuje posady. Bliższą wiadomość udzieli listownie z grzeczności Wielmożny pan Julian Hübner w Załóżcach. 2772 1 1

Zawatów

zakład wodoleczniczy

Franciszka Medweja

otwarty od 1. maja 1881,

przyjmuje chorych tylko za porozumieniem listownem. Stacja kolei Czerniowieckiej „Halicz" poczta w miejscu; telegraf w Podhajcach. Lekarz zakładowy **dr. Aleks. Medwej.**

Bliższych szczegółów udziela we Lwowie handel broni Wgo A. Dzikowskiego, a listownie Zarząd zakładu w Zawałowie. 2466 11—?

Bryndzę świeżą!

5 kilo brutto bryndzy majowej świeżej franko zł. 2.90, najlepszej zł. 3.10.

5 kilo brutto franco **czereśnie** zł. 1.80.

5 „ „ „ zł. 2.00.

jakoteż i inne towary podług życzenia.

Tomasz Gurowicz,

Königsgasse Nr. 11. Budapest. 2708 4—5

SASKIE

Pończochy i Skarpetki

dla pań, mężczyzn i dzieci poleca

handel płócien i bielizny

Jana Riedla

Lwów plac Marjacki.

Znaimskie czereśnie sercowe

codziennie świeżo zrywane, w koszykach po 5 kilo wysyłam pocztą franco do wszystkich stacji pocztowych austr.-węg. monarchji do Niemiec za nadesłaniem tylko 2 zł. za koszyk. Więksże zamówienia tylko tanieej. Równiez polecamy i wysyłamy najlepszym towarze wszystkie morawskie produkta krajowe i zamorskie, tudzież wszelkie przerobowe jakości znaimskie ogórki korzenne i papryczkowe, eksportowa mu sztarde pod kując (własnego wyrobu) niezmiennie austr. morawskie naturalne wina gór ich i prowincjonalne z najlepszych lat.

Alois Haase's Söhne Znaim.

Cenniki na żądanie gratis. 2029 1—25

PRAWDZIWE

PIGUŁKI MORISONA

PO ARTHAUD MOULIN.

najlepsze są środkiem oczyszczającym i przeczyszczającym krew we wszelkich słabościach ciała przymiotu, skrofulicznych, lizajach, wyrzutach skórnych i zepsucia krwi. 1874 2—?

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin, aptekarza 30, ulica Louis le Grand, we Lwowie skład wyłączny w apt. p. Krzyżanowskiego obok Brygidek.

Piękna realność we Lwowie

z ogrodem owocowym 2 morgi przestrzeni, przynosząca rocznego czynszu 2650 zł. jest do sprzedania z wolnej ręki za złr. 80.000. — Pozostać może na hipotece 20.000 złr. spłacalnych ratami.

Bliższa wiadomość w administracji „Gazety Narodowej". 2579 2—?

Wdowa

w średnim wieku poszukuje miejsca za bonę lub do zarządu domu, albo wyjechać radaby do pielęgnowania i towarzystwa do kąpiel. Może się wykazać dobremi świadectwami.

Adres: M. D. 14, posta restante, Lwów. 2745 3—3



Taniej jak wszędzie!

J. TEGISCHER

we Lwowie w hotelu Langa,

poleca na sezon letni swój **fabryczny skład** najnowszego fasonu

„rozmaitych kapeluszy"

słomkowych i filcowych dla dam, mężczyzn i dzieci, po cenach bardzo umiarkowanych. — Przyjmują się także kapelusze do czyszczenia, ubrania i przerobienia.—Zlecenia z prowincji jak najprędzej i jak najrzetelniej się wykonują, a hurtowni odbiorcy otrzymają odpowiedni rabat 2774 1—6



(nowego wynalazku)

Na odległość 3—4 mil. czysto i wyraźnie.

Ten nowo wynaleziony **dalowid** składa się z **2 optycznych soczewek**, które przytwierdzić można do każdej laski i jest o wiele większej donioslości od perspektyw polowych, z tego też powodu zyskały powszechne uznanie, albowiem przydają się szczególnie na wycieczki sielskie. Możemy je każdemu jak najlepiej polecić.

Z futerałem do schowania w kieszeń 1 zł. 25 ct., lepszy 1 zł. 75 ct. nader doskonały z większemi soczewkami 2 zł. 50 ct. (Odprzedającym po cenach fabrycznych).

Wysyłka za zaliczeniem.

Jedynie do nabycia:

Klingl & Baumann we Wiedniu, I,

Tegetthofstrasse, Nr. 3. 2082 3—5

Nieprzemakalne płaszcze i zarzutki na wiosnę

z czystej wełny styryjskiej, szaraczkowe, brunatne, lub czarne w natural. kolorach.

Płaszcz na słotę z kapuzą zł. 7.—

„ do podróży lub polow. „ 10.50

Mentykow, szawłok lub zarzutka złr. 15 do 18

Piękna jupka lub styr. gubka zł. 10 do 16

Zupełne ubranie męzkie „ 20 do 30

Paltoty damskie lub płaszcze do podróży modne ubierające zł. 10 do 20

Nieprzemakalne kapelusze styryjskie

w rozmaitych formach i kolorach, miękkie lub twarde, praktyczne dla mężczyzn, pań i dzieci od zł. 2.50 do 4.

Najnowsze i najmodniejsze wzory materyj gumowych na ubrania wiosenne i letnie zupełnie nieprzemakalne dostarczam na metry lub w gotowych sukniach za zaliczeniem.

Johann Günzberg,

handel sukna w Grazu (Styrja). 2669 2—8

Z powodu interesów familijnych jest

do sprzedania apteka

na **Podolu,** przynosząca roczuie dochodu brutto przeszło 4000 zł. Wiadomości udzieli p. poczmistrz Łopuszański w Jezierzanach. 2736 3—3

ASTHME Duszność, chrypka, katary, zadawnione i wszelkie cierpienia kanałów oddechowych ustępują po użyciu **RUREK LEVASSEURA.**

NEVRALGIES Wszelkie cierpienia nerwowe każdej chwili ustępują po użyciu pigułek antinewralgijnych **Dra CRONIER.**

W Paryżu, Skład główny w Aptece pana Levasseur, rue de la Monnaie, 23. Dostać można we wszystkich głównych aptekach.

OSOBA młoda

bardzo utalentowana, uczennica p. Passe Cornet we Wiedniu pragnie celem udzielania lekcji śpiewu oraz muzyki spędzić kilka wolnych miesięcy na wsi. Bliższa wiadomość u J. O. Laszki o. p. Gliniany lub Zadwórze. 2707 3—3

Nauczycielka

egzaminowana

z trzema najchlubniejszemi świadectwami, Niemka, posiadająca język francuski i polski i wyższą grę na fortepianie, która była przez kilka lat w pensjonacie, zdając z uczennicami publiczny egzamin, szuka w tym zawodzie umieszczenia w kraju lub za granicą. 2735 2—3

Bliższa wiadomość w „Biurze wywiadowczem **Julii Witoszyńskiej**, Rynek, liczba 28, Lwów.

Magazyn towarów bławatnych i płócien

BAZYLEGO TOWARNICKIEGO Następców

LWÓW, RYNEK l. 32.

poleca MATERJE na sezon letni

Wełnianki różnych wyrobów. **Materje ubraniowe** jedwabne i wełniane. Satyny, Kretony i Sefiry. **Kaszmiry francuskie** kolorowe i czarne. **Jedwabie i Aksamity** czarne i kolorowe. **Chustki i Szale** kaszmirowe.

Próby na żądanie franko.

1—8 Za zezwoleniem Jego cesarskiej Wysokości cesarzewicza RUDOLFA 2668

wyszły nakładem Zakładu artystyczno-fotograficznego E. Trzemeskiego we Lwowie:

FOTOGRAFIE

kart pamiątkowych z podróży cesarza Franciszka Józefa I. po Galicji we Wrześniu 1880 r.

malowanych przez pierwszorzędnych artystów polskich, które to akwarele przez kraj Najdostojniejszemu cesarzewiczowi RUDOLFOWI przy sposobności zaślubin ofiarowane zostały:

1. Wjazd cesarza do Krakowa Juliusz Kossak.
2. Cesarz w grobach królew. na Wawelu Jan Matejko.
3. Cesarz wśród Krakusów Juliusz Kossak.
4. Cesarz na Wawelu Tadeusz Ajdukiewicz.
5. W pracowni Matejki Juliusz Kossak.
6. Okrężne na rynku Krakowskim Tad. Ajdukiewicz.
7. Wesele krakowskie przed cesarzem Jul. Kossak.
8. Cesarz wśród ludu w sukiennicach Hipolit Lipiński.
9. Deputacja włościan w Krysowicach Jul. Kossak.
10. Przyjęcie cesarza na dworcu we Lwowie A. Kozakiewicz.
11. Podanie prośby Wojciech Kossak.
12. Przyjęcie w Drohowyżu Aleksander Raczyński.
13. Bal w ratuszu lwowskim Juliusz Kossak.
14. Cesarz u św. Jura Antoni Kozakiewicz.
15. Przyjęcie w gmachu sejmowym Hnr. Rodakowski.
16. Cesarz w szkole leśnej we Lwowie A. Grabowski.
17. Wesele Huculów pr. cesarzem w Kołomyi T. Rybkowski.
18. Cesarz w Borysławiu Wojciech Grabowski.
19. Pożegnanie w Łupkowie Wojciech Kossak.
20. Kaseta.

Cena Albumu większego rozmiaru zawierającego 20 kart w ozdobnej teczce 80 złr.

„ „ gabinetowego formatu 20 „ „ „ 12 „

Do nabycia w Zakładzie fotograficznym **E. Trzemeskiego.**

MORSZYN

zdrojowisko bromowo-solankowe, oraz borowinowo-żelaziste.

Zakład leży na podnóżu Karpat 1200 stóp nad poziom morza w okolicy, która aż do granicy węgierskiej pokrytą jest lasami wysokopiennemi szpilkowemi, posiada największe tartaki parowe.

Morszyn jest stacją kolei Arcyks. Albrechta, która go łączy z miastem powiatowem Stryjem, o $1^1/_4$ mili odległem i również tyle odległym Bolechowem, siedzibą c. k. władzy zarządu dóbr kameralnych Galicji oraz sławnych salin. W samym zakładzie jest zatem stacja kolei żelaznej, pocztowa i telegraficzna, a przyjazd nie może być więcej ułatwiony, gdyż kolej arcyksięcia Albrechta łączy obie główne arterje kolejowe Galicję przerzynające, t. j. kolej Karola Ludwika i Czerniowiecko-Jasską.

Zakład urządzony został według wszelkich wskazówek naukowych podanych przez znakomitości lekarskie w Galicji, posiada wodę gorzką z solą glauberską w zdroju Bonifacego, szczawę sodową alkaliczną w zdroju Matki Boskiej, oraz szczawy żelaziste w zdrojach Alfreda i Franciszka, zawierające w jednym litrze wody 0.03 węglanu żelazowego. Prócz tego posiada zakład cztere zdroje solankowo-bromowe, z których najsilniejszy „Magdaleny" zasila zakład łaziebny, niemniej własną żętyczarnię i mleczarnię.

W łazienkach urządzone zostały prócz kąpieli solankowych, także borowinowe z borowiny, której rozbiór chemiczny wykazał bardzo wiele żelaza i kwasu mrówczanego, oprócz innych składników pierwszorzędnych borowin zagranicznych, dalej przyrządy natryskowe najrozmaitsze, oraz wszelkie inne do hydroterapeutycznych kuracyj używane, niemniej łaźnia parowa solanką przesycana, oraz wziewalnia solankowo-bromowa i igliwiowa. Także urządzono w roku bieżącym leczenie elektrycznością i zaopatrzono zakład we wszelkie przyrządy gimnastyki nowoczesnej. Nareszcie posiada zakład kąpiele rzeczne i stawowe w miejscu, oraz za pomocą własnego omnibusu kursującego w zakładzie dowozi gości kąpielowych do o milę odległej górskiej dużej rzeki Stryj, lub $^1/_4$ mili odległej mniejszej, ale za to bystrzejszej górzystej rzeki Sukiel, gdzie postarano się o wszelkie wygody przy kąpielach.

Ponieważ zakład jest urządzony świeżo i to wedle wskazówek ludzi fachowych, przeto posiada wzorowe budynki murowane i drewniane na podmurowaniach z wysokiemi pokojami, urządzonemi w sposób zupełnie zagraniczny z pościelą i wszelką u nas nieznaną wygodą.

Restaurację prowadzi zakład we własnej administracji i urząd one są objady wspólne table d'hote i wedle karty, których dobroć i doskonałość przyrządzenia zyskały już w tym krótkim czasie wszelkie uznanie. Restauracja posiada składy wina, piwa i likierów krajowych i zagranicznych.

Dla wygody gości i rozrywki służy muzyka kąpielowa stała, śliczny park z drzew świerkowych wysokopiennych, najrozmaitsze przyrządy do gimnastyki i zabawy, dwie sale, czytelnia, fortepian, oraz sama natura i jej urocze miejscowości, cały obwód Stryjski zdobiące, w które nasze Karpaty tak bardzo obfitują; łatwość robienia wycieczek nie może być większą, w miejscu bowiem służy do użycia kolej żelazna, bite gościńce, poczta, telegraf i dowolna ilość zaprzęgów do dyspozycji.

Stale ordynującym lekarzem w zakładzie jest Dr. **A. Tarnawski** ze Lwowa.

Do kuracji w Morszynie kwalifikują się w pierwszym rzędzie: wszelkie cierpienia na podstawie zołzowej (scrophulosis) oraz następstwa kiły, dalej wszystkie reumatyzmowe cierpienia wraz z ich następstwami, wszelkie stwardnienia zapalne i przewłoczne, czy to części miękkich, czy trzewiów, sustawów, ścięgni, porażenia, cierpienia przewodu pokarmowego z zastojami żylnemi połączone (haemorhoidy), wszelkie cierpienia sfery płciowej kobiecej, połączone z obrzmieniami z uporczywem zatkaniem i niedokrewnością, oraz cierpienia dróg oddechowych i moczowych, wymagające balsamicznego powietrza, żętycy i mleka, niemniej usunięcia zastoin nerkowych.

Bliższych wyjaśnień udziela zarząd zdrojowy w Morszynie, który zarazem o wczesne zamówienie mieszkań upraszza. **Sezon kąpielowy rozpoczął się 15. maja.** 2548 7 ?

Galic. Bank kredytowy

we Lwowie, ulica Jagiellońska, l. 3.,

wydaje — począwszy od 1. stycznia 1881

4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowem wypowiedzeniem,

zaś wszystkie inne w obiegu znajdujące się

asygnaty kasowe

począwszy od dnia 1. kwietnia 1881

będą oprocentowane tylko po 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem.

Lwów dnia 1. stycznia 1881.

Dyrekcja.

[Przedruk nie będzie opłacony.]

Papkę

do pokrycia dachów,

(najtańszy materjał do tego celu.)

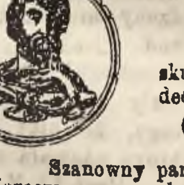
Płyty asfaltowe

do **izolowania fundamentów**

sprowadza

Arnold Werner

we Lwowie. 2776 1—4



Przeciw łysinom siwieniu włosów i tworzeniu się łupieży

skutkuje według codziennie nadchodzących świadectw i pism dziękczynnych jedynie i wyłącznie

Olejek taninowy dr. Moras

Szanowny panie aptekarzu

Upraszam o przysłanie mi wielkiej flaszki olejku taninowego dr. Moras. Skuteczność tego środka jest wyborna, wypadanie włosów ustało, a nawet gęsty porost się okazał.

Wiedeń, d. 5. stycznia 1880. *Wilhelm Wagner.*

Panie aptekarzu Józefie Fürst w Pradze!

Z radością mogę panu donieść, że w skutek użycia olejku taninowego dr. Moras, trwające od dwóch lat wypadanie włosów, zupełnie ustało. Mam nadzieję, że przy pomocy tego środka odzyskam dawne moje włosy piękne.

Marienbad, d. 18. sierpnia 1879. *Marja Zarembowa.*

Wielmożny Panie!

Licząc zaledwie trzydzieście lat i być łysym, jest wcale rzeczą nieprzyjemną. Gdybym nie używał olejku taninowego dr. Moras, byłbym do dzisiaj starcem. Środek ten zdziałał u mnie w kilku tygodniach cudu, co wszyscy, którzy mię znają, stwierdzą. Upraszam i t. d.

Bukowa 8. stycznia 1880. Wdzięczny

Jarosław Dotikol, rządca dóbr.

Do nabycia we flakonach po 2 zł. i 1 zł. we Lwowie u Zygm. Ruckera, apt. pod „Srebrnym Orłem" przy ulicy Krakowskiej; w Czerniowcach w apt. J. Golichowskiego. 2013 7—?

MYDŁO dla DZIECI

Reithoffera & Neffe we Wiedniu.

Zaopiniowane przez prezesa laboratorjum „powszechnego austryackiego Stowarzyszenia aptekarzy" p. dr. **Richard Godeffroy,** a na zasadzie dłuższego używania polecone przez dyrekcje n. a. krajowego zakładu położniczego i podrzutków, dyrektora p. dr. **Friedingera,** bezpłatnego szpitala dla dzieci św. Józefa, dyrektora p. dr. **Gunz,** c. k. radcy szpitala **św. Rocha** w Penzing, p. dr. **Kajetana Fünkh,** c. k. lekarza pałacowego i przez p. profesora dr. **Aloizego Monti.**

To mydło dla dzieci sporządzone jest z najdelikatniejszych, najczystszych i tego rodzaju surowych materjałów, które wytwarzają tłustą, łagodną pianę, na skórę ożywczo działają, nadając jej własność delikatną i aksamitną, z którychto względów daje się to mydło najlepiej zastosować w celu pielęgnowania skóry u **dzieci** od najniższego wieku, niemniej i dla **dorosłych.**

Ceny fabryczne.

Nieperfumowane, w formie czwork. pakiet 6 sztuk zł. 1.80

Perfumowane, formy okrągłej, zapachu różanego, moszusowego, fiołkowego, migdałowego i Ylang Ylang, karton 3 sztuk „ 1.75

SKŁADY we WIEDNIU:

I, Seilergasse 9, i VI. Mariahilferstrasse, 117.

Oprócz tych u wielu pp. aptekarzy do nabycia.

Listowne zamówienia upraszа się adresować do fabryki we **Wiedniu, VI, Mariahilferstrasse, 115.** 1—5



Powozy wszelkiego rodzaju

po każdej cenie według wyboru,

tak najelegantszego, jakoteż pojedynczo-gustownego, jednakże tylko **najtrwalszego wykończenia,** poleca w Galicji z najlepszej strony znana,

starą sławę mająca, nadworna fabryka powozów

Schustala & Comp.

w Nesselsdorf na Morawii,

we Wiedniu, Kolowartring Nr. 8, w Pradze Zeltnergasse Nr. 7., także Tischlergasse Nr. 8.

Ilustrowane cenniki gratis. 2497 5—12

Pomade Alcaloide

pomada wynalazku śp. Piotra Mikolascha aptekarza zawiera najcenniejsze i najskuteczniejsze ingredjencje przeciw wypadaniu włosów. Skład znajduje się

w aptece pod Gwiazdą

Piotra Mikolascha we Lwowie

cena słoika 60 ct. 1332 5—?

Ciągnienie 30. czerwca

Loterja państwowa

Jeden los ***2 zł.***

Wygranych 7421 w kwocie 220.600 zł.

Główna wygrana

zł. 120.600 w złotej rencie.

Gotówką **100.000** zł.

Jednym losem można zrobić trzy wygrane.

Ciągnienie 1. lipca.

Promesy

na Losy wiedeńskie

2 złr. ***50*** ct. i stempel.

Główna wygrana

złr. 200.000 a. w.

Losy oryginalne po dziennym kursie.

Obie razem tylko 4 zł. 50 ct.

Przy ciągnieniu odbytem d. 15. kwietnia węg. losów premiowych padła główna wygrawna 100.000 zł. na promesę przez nas wydaną.

Wechslergeschäft der ***Administration*** des

MERCUR

Ch. Cohn

we Wiedniu, Wollzeile 13. — we Wiedniu, Wollzeile 13. 2086 2-8

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman — Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. — Z drukarni „Gaz. Nar.".